



KAZIMIERA BUJWIDOWA

**U źródeł kwestii
kobiecej**


wolnelektury.pl



FUNDACJA
nowoczesna
Polska

KAZIMIERA BUJWIDOWA

U źródeł kwestii kobiecej

I

Nie ma chyba wśród walk wyzwoleniowych, jakie toczy ludzkość, walki trudniejszej i takiego mnóstwa zmarnowanych na pozór wysiłków za sobą pociągającej, jak walka o wyzwolenie kobiety.

Nie ma doprawdy bardziej ospałego, biernego, apatycznego, a nawet wrogiego materiału do zorganizowania zeń zastępów bojowych o własne, egoistyczne nawet cele, jak same interesowane. Obudzić śpiącą niewiastę, a nawet już obudzoną w napięciu przez czas dłuższy utrzymać — to praca niesłychanie mozolna. Spra-

wozdania najrozmaitszych organizacji u różnych narodów stale podkreślają trudności przy tworzeniu grup kobiecych spotykane. Kilkunastoletnia praktyka osobista na polu pracy nad uświadamianiem i organizowaniem kobiet w Galicji w zupełności potwierdza powyższe ogólne spostrzeżenie.

I nie różnią się od siebie ani kobiety pracujące zawodowo (robotnice, rękodzielniczki), ani tzw. inteligentki (nauczycielki, urzędniczki), ani wreszcie tzw. „panie” ze sfer mieszczańskiej lub arystokratycznej. Nie mniej wysiłków zużyć potrzeba przy jednaniu robotnic do związków zawodowych, jak przy zbieraniu podpisów od studentek uniwersytetu na petycji do Senatu akademickiego o rozszerzenie prawa kształcenia dla kobiet.

Kiedy przed laty 12 wysyłano pierwszą petycję do Krakowskiej Rady Miejskiej o rozszerzenie praw wyborczych dla kobiet, nawet ówczesna Czytelnia dla Kobiet odmówiła swego podpisu. To samo zrobiło Krakowskie Stowarzyszenie Nauczycielek, gdy szło o podpisanie

petycji o dopuszczenie kobiet do wyższych studiów oraz o założenie w kraju gimnazjów żeńskich.

Dziś, pomimo że kwestia kobieca w całym szeregu swych postulatów jeszcze nie została rozwiązana, znajdujemy już całe szeregi kobiet twierdzących, że kwestia kobieca w ogóle nie istnieje, ponieważ im osobiście udało się zdobyć tytuł „dr” przed nazwiskiem lub też posadę uprzednio tylko przez mężczyzn zajmowaną.

Kobiety należące do obozu konserwatywnego nie chcą w ogóle walczyć o nowe prawa; kobiety-socjalistki czekają z załatwieniem kwestii kobiecej aż do chwili, gdy nastanie nowy ustrój społeczny; kobiety tzw. narodowe uważają, że istnieje wiele pilniejszych spraw, bliżej Ojczyznę obchodzących, słowem we wszystkich sferach, we wszystkich obozach panuje wobec kwestii kobiecej obojętność, a nawet niechęć.

Dla krótkowzrocznego badacza ta trudność uświadomienia szerszym warstwom kobiecym konieczności walki o prawa człowieka mogłaby

wystarczyć do wyciągnięcia wniosku, że walka ta jest zbyteczna albo przynajmniej przedwcześnie.

Czy walka ta jest zbyteczna? Na to pytanie musiałabym odpowiedzieć wyliczeniem całego szeregu krzywd, jakich doznaje kobieta dzisiejsza wobec prawa, zarówno skodyfikowanego, jak i obyczajowego. Musiałabym przypomnieć znane chyba powszechnie fakty, że kobieta za równą z mężczyzną, a często lepszą pracę dostaje niższą zapłatę, że nie ma szkół odpowiednich ani w dostatecznej ilości, że oficjalnie uczyć się może tylko tego, na co jej dotychczasowy prawodawca-mężczyzna pozwolił, że może zajmować w społeczeństwie tylko pewne, najczęściej upośledzone stanowiska, że pod względem praw politycznych postawiona jest na równi z pijakami, wariatami i dziećmi, że nie może być prawną opiekunką nawet własnych dzieci, chociażby je własną pracą całkowicie utrzymywała, że bez woli męża nie może rozporządzać własnym, przez siebie samą zapracowanym groszem, że nie może być świadkiem aktu prawne-

go (np. testamentu), że, jednym słowem, z przyczyny swej płci odmiennej uznana jest przez prawodawcę-mężczyznę, a w ślad za tym i przez społeczeństwo za istotę niedoroślą, niedojrzałą, bezwłasnowolną.

Naturalnie, dowodzenia wszelkie, że kobieta ma prawo do życia i do samodzielnego stanowienia w tym życiu o sobie tak samo, jak je ma mężczyzna, uważam już dzisiaj za anachronizm. Skoro się nikt nie wahał, aby katedrę na paryskim uniwersytecie po zmarłym tragicznym zgonem profesora fizyki p. Curie oddać kobiecie, żonie jego, Marii Skłodowskiej, skoro wszystkie mierzenia i ważenia mózgów kobiecych nie doprowadziły do rezultatu mającego jakoby udowodnić jej niższość umysłową, tym samym musimy przystać na założenie, że płeć osobnika z jego zdolnością do umysłowego rozwoju nic nie ma wspólnego, a zarazem musimy uznać, że kobieta z *tytułu swego intelektu* powinna być na wszystkich polach tak samo uprawniona jak mężczyzna. Skoro dalej, godzimy się z faktem że całe miliony

kobiet z pracy zarobkowej utrzymują zarówno siebie, jak i rodziny swoje, że z ogólnej pracy wytwórczej połowa jest kobiecymi rękami wyprodukowana, tym samym musimy się zgodzić i na drugie założenie, że kobieta *także i z tytułu swej pracy* uprawniona być winna.

Chcąc zapoznać dokładniej z kwestią kobiecą oraz z przebiegiem walki o prawa dla kobiety należałoby wygłosić cały szereg wykładów na temat powyższy. Osobno powinna być traktowana strona ekonomiczna kwestii kobiecej (zależność materialna od mężczyzny wobec dotychczasowej kultury moralnej musiała, rzecz prosta, stanowić jedną z poważniejszych przyczyn niewolnictwa kobiety), osobno walka o prawa polityczne, osobno stanowisko kobiety wobec kodeksu cywilnego, a wreszcie bardziej szczegółowo powinna być omówiona tzw. podwójna moralność, dzięki której mężczyźni podlegają zupełnie innemu kodeksowi obyczajowemu niż kobiety.

Osobno wreszcie powinna być opowiedziana historia ruchu kobiecego o wyzwolenie oraz

rezultaty, do jakich już dzisiaj doszły kobiety zorganizowane w walce o swe prawa.

Ale o tym wszystkim mogę tu powiedzieć tylko ogólnikowo. Mogę tylko zaznaczyć, że do Międzynarodowej Rady Kobiet¹ należy już dzisiaj około 12 milionów kobiet i że walka o prawa kobiety toczy się równolegle na wszystkich polach i we wszelkie możliwe sposoby. Począwszy od najrozmaitszych organizacji zawodowych (przodują tu kobiety niemieckie), poprzez najrozmaitsze formy agitacji i uświadamiania ogółu za pomocą odczytów, prasy, broszur, dzieł naukowych, wysyłania petycji, delegacji, zdobywania katedr naukowych i najwyższych stanowisk w świecie umysłowym aż do demonstracji ulicznych systematycznie od dwóch lat urządzanych przez sufrażetki² angielskie — nie zaniedbały kobiety ani jednego środka wiodącego do wykazania światu, że przy-

¹*Międzynarodowa Rada Kobiet* — pierwsza międzynarodowa organizacja feministyczna, utworzona w 1888 w Waszyngtonie, zrzeszająca krajowe rady kobiet. [przypis edytorski]

²*sufrażetki a. sufrażystki* — radykalne aktywistki na rzecz praw wyborczych dla kobiet działające w Wielkiej Brytanii na pocz. XX w.; stosowały ostre formy protestu, a nawet przemoc. [przypis edytorski]

wilej silnej pięści lub kapitału wobec rozwoju pewnych pojęć ostać się już nie może.

Walka o równouprawnienie kobiety zaczęła się powoli stawać kwestią ogólnoludzką. Człowiek dzisiejszy (wszystko jedno, mężczyzna czy kobieta), który osiągnął pewne *quantum*³ rozwoju umysłowego, już nie śmie przyznać się głośno, że jest przeciwnikiem równouprawnienia kobiety. O tym, co myślą niektórzy i dziś jeszcze w głębi duszy, powiem w odczycie następnym, publicznie jednak, otwarcie nie wystąpi już nikt ze zdaniem, które jeszcze lat temu piętnaście, nawet dziesięć powszechnie słyścić się dawało. Tak samo jak nie ośmieli się już dzisiaj nikt głośno zaprotestować przeciwko potrzebie oświaty chłopca lub robotnika, przeciwko konieczności nadania prawa głosowania ogółowi ludności, jak nikt się nie odważy bronić militarystyki, jak nikt nie będzie twierdził, że zabezpieczenie robotnika na starość jest zbyt-kiem, że alkoholizm nie jest klęską społeczną itd., itd.

³*quantum* (z łac.) — ustalona ilość czegoś. [przypis edytorski]

Czy i o ile wszystkie te kwestie są już należyte zrozumiane i przetrawione, czy nie tworzą one zupełnie powierzchownego poloru⁴ u pewnej części nawet inteligentnego ogółu — o tym mówić tutaj nie chcę. Konstatuję tylko, że dla pewnej części tzw. inteligencji kwestia kobieca włączona została już dzisiaj do szeregu postulatów, bez zrealizowania których postęp prawdziwy stał się niepomysłalny⁵. Niestety zastępy takich ludzi są jeszcze nieliczne, co ważniejsze, w sferach decydujących zasiadają ciągle jeszcze różni panowie Asquithy⁶, którzy uważają, że tylko silna pięść może ich zmusić do ustępstwa.

Spokojni filistrzy⁷ gorszą się powszechnie zachowaniem sufrażetek angielskich, które w tak „niekobiecy” sposób za prawami dla kobiet agituja. Cóż jednak w istocie pozostaje im do zro-

⁴*polor* — ogłada towarzyska, dobre maniery. [przypis edytorski]

⁵*niepomysłalny* — dziś raczej: nie do pomyślenia. [przypis edytorski]

⁶*Asquith, Herbert Henry* (1852–1928) — brytyjski polityk, premier Wielkiej Brytanii w latach 1908–1916, wcześniej minister spraw wewnętrznych. [przypis edytorski]

⁷*filister* (pogardl.) — mieszczuch o ograniczonych horyzontach. [przypis edytorski]

bienia? Skoro walka prowadzona w sposób według ich pojęć wystarczający do przekonania o słuszności ich sprawy okazała się bezskuteczna, skoro nie pomogło ani 5000 meetingów zwołanych w ciągu jednego roku w różnych stronach kraju, ani miliony podpisów na petycjach, ani przeprowadzanie odpowiednich kandydatur parlamentarnych — uznały, że trzeba się chwycić języka zrozumiałego przez przeciwników. Pan Asquith oświadczył swojego czasu: „Muszą mnie kobiety naocznie przekonać, że praw chcą w istocie”, więc też pokazują mu one przy każdej okazji, że *nie na żarty, ale naprawdę* o prawa swe walczą i oczy pana Asquitha widoku ustawicznych, niesłychanie pomysłowych demonstracji kobiecych chyba są już syte.

Widzimy tedy⁸, że walka o prawa kobiece zbyt jest. Dopóki u steru rządów będą znajdować się ludzie, dla których jedynie zrozumiałym językiem jest pokazanie im pięści, dopóty bez walki nie zdobędą kobiety ustępstw

⁸tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

żadnych. Z tego co powiedziałam, nie wynika wcale, żeby demonstracje angielskich sufrażetek miały być z reguły powtarzane wszędzie. Być może, że naszym np. sferom decydującym wystarczą inne argumenty. Pewną rzeczą jest jednak, że tak samo tu, jak gdzie indziej o prawa upominać się trzeba, jeśli się je zdobyć pragnie.

Z szeregu postulatów, o których spełnienie upomina się energicznie kobieta dzisiejsza, obszerniej cokolwiek dotknę tylko dwóch spraw: a mianowicie wykształcenia kobiet i ich praw politycznych. Galicyjski ruch kobiecy, liczący lat niespełna dwadzieścia, także tylko tymi dwoma sprawami dotychczas bliżej się zajmował. Uważano, że te dwie kwestie mieszczą w sobie poniekąd wszystkie postulaty inne. I jest to zupełnie jasne.

Przede wszystkim kobieta musi się stać świadoma, musi wiedzieć, czego chce, a także musi sama o swoich potrzebach myśleć i o swoim własnym losie decydować. Upomniano się te-

dy o oświatę dla kobiet i o prawo udziału *w rządach*.

Do niedawna mieliśmy w Austrii⁹, a zatem i w Galicji tylko szkoły elementarne jednako dostępne i obowiązujące, zarówno dla chłopców, jak i dla dziewcząt. Szkół średnich ani wyższych nie było. Należało w tym kierunku skierować usiłowania. Przekonano się jednak, że sama kwestia szkół sprawy nie rozwiąże. Całe dotychczasowe wychowanie przedszkolne¹⁰ było w stosunku do dziewcząt zupełnie wypaczone. Toteż posypały się w tym kierunku artykuły, odczyty, broszury.

Wykazano rodzicom, że odmienne wychowywanie chłopców i dziewcząt jest błędne. Że dla chłopców myślano o wykształceniu, dla dziewcząt o ogładzie; że chłopców traktowano poważnie, z dziewczętami igrano jak z piękną zabawką. Chłopcu od dziecka wpajano przeświad-

⁹*w Austrii, a zatem i w Galicji* — w powstałej w 1867 monarchii austro-węgierskiej Galicja stanowiła część wielonarodowych ziem Cesarstwa Austrii. [przypis edytorski]

¹⁰*przedszkolne* — tu w znaczeniu: poprzedzające naukę szkolną. [przypis edytorski]

czenie, że z chwilą gdy dorośnie, musi zostać samodzielnym człowiekiem, odpowiedzialnym członkiem społeczeństwa, dziewczynce albo nie mówiono o tym wcale, albo też z zastrzeżeniem „o ile za mąż nie wyjdiesz”. Zabijano w niej w ten sposób poczucie samoistności, a pracę zarobkową przedstawiano jako ciężki obowiązek, jako klątwę wydziedziczonych. Czyż można się dziwić, że zbierano plony takiego wychowania? Że wyrastało wśród kobiet tyle pustych lalek, tyle rozgrymaszonych, rozegzaltowanych, rozpróżnionych histeryczek lub rozgoryczonych zawodami ofiar?

Rozpoczęto pouczać rodziców, że należy od dziecka jednako wychowywać chłopców i dziewczęta. I jednako zarówno pod względem fizycznym, jako też umysłowym i moralnym. Wszyscy bowiem *ludźmi* zostać z czasem mają i jednako do życia przygotowani być powinni. Czy i o ile przeciętny ogół rodziców, kwestię tę rozumiał i czy zasada jednakowego wychowania jeszcze w czasach przedszkolnych jest dziś powszechnie stosowana — śmiem wątpić. Że jed-

nak jest duży pod tym względem postęp, przyznać to śmiało mogę.

Przychodzi szkoła. Już w klasach elementarnych widzimy różnicę programu. Geometria to już dla dziewczynki mądrość zbyt wielka. Zamiast tego widzimy w programie klas żeńskich tak zwane roboty ręczne. Oprócz szycia, które jednakowo powinno być obowiązkowe dla chłopców, jak i dla dziewcząt (czyż bowiem nie ubliża mężczyźnie być z powodu każdego guzika lub rozprutego szwu w zależności od dobrej woli kobiety?), wszelkie inne roboty i robotki, wszelkie hafty, mereżki, szydełkowe czy klockowe koronki, wszystko to raz na zawsze z tzw. zajęć kobiecych wyrzucone być powinno. Czyż to nie jest karygodne marnowanie wzroku i przyzwyczajanie do bezmyślnej straty czasu? Boć¹¹ czyż maszyny nie dostarczają tych samych przedmiotów po cenach dużo niższych, a w dodatku piękniej, czyściej i dokładniej wykonanych?

¹¹boć — konstrukcja z partykułą wzmacniającą -ci, skróconą do -ć; znaczenie: bo przecież. [przypis edytorski]

Tak samo ma się rzecz z gimnastyką. Dla dziewcząt nie ma w szkołach obowiązkowej gimnastyki. Jeśli dodamy do tego obyczajowe ograniczenia dziewczyny: nie kręć się, nie gnieć sukienki, nie biegaj z chłopakami po ulicy, nie śmieć się głośno, nie wymachuj rękami — te wszystkie tysiącne „nie uchodzi” i „nie wypada”, jakimi dobrze wychowane mamy i ciocie darzą co kroku swą nieszczęśliwą wychowankę — zrozumiemy, dlaczego przeciętna dziewczynka wyrasta na istotę drobną, słabą, fizycznie wprost niedorozwiniętą. Krępuje ją gorset, ciasny trzewik, ciasna rękawiczka, głosu dobyć jej nie wolno, mięśnia naprężyć nie ma sposobności. Skąd ma się wziąć obszerna klatka piersiowa, skąd tęgie mięśnie, skąd siła w ręku u przeciętnej dziewczyny? A dowodzenie, że zdrowie i siła fizyczna są kobiecie potrzebne, jest chyba zbyt oczywiste już nawet ze stanowiska pojęć dotychczasowych.

Jeśli byśmy nawet traktować chcieli kobietę tylko jako rodzicielkę przyszłego pokolenia, to i tak zdrowie fizyczne matki jest pierwszo-

rzędnym warunkiem, bez którego o zdrowych dzieciach marzyć niepodobna. Jeśli zaś dodamy do obowiązków macierzyńskich pracę zarobkową oraz różnorodne borykania się z przeciwnościami, jakich życie zazwyczaj nie szczędzi, to czyż nie jest konieczne zaopatrzenie kobiety w duży zapas sił fizycznych, który by jej sprostał tym wszystkim zadaniom ułatwił? Do-
tąd dzięki jakiejś dziwnej perfidii rozmyślnie, świadomie, celowo wychowywano słabe tworzy, by potem tej ich słabości urągać i z racji tej słabości ograniczenia względem nich stosować.

Toteż na fizyczne wychowanie młodzieży w ogóle, a kobiet w szczególności specjalny nacisk kładą kobiety dążące do wolności. Kto sobie zdał sprawę z tego, czym jest życie i ze swojej w tym życiu roli, musi na drogę życia odpowiednio uzbrojony wystąpić. A spychaniem ciężaru życia na barki mężczyzny wyłącznie kobieta dzisiejsza już się brzydzi i o zdobyciu siły dla podźwignięcia tego ciężaru myśleć musi.

Toteż sprawa wykształcenia kobiet jest dlatego sprawą tak niezmiernie doniosłą. Sama si-

ła fizyczna nie wystarczy. Mądrzejszy, sprytniejszy, wykształceńszy zawsze w walce zwycięży, zawsze lepszy kęs chleba zagarnie. Kobieta zorientowała się, że nie ma żadnej dobrej racji, dla której by miała nadal poprzestawać jak dotąd na mniej płatnych urzędach, niższych stanowiskach, bardziej upośledzonych zawodach. Dlaczego ma dźwigać na plecach za jedną koronę¹² cegły na rusztowanie, kiedy może za dwie korony te same cegły dużo wygodniej w mur wprawiać, tym więcej, że mularskie¹³ rzemiosło nie taka znów filozofia. Analogia dała się przeprowadzić we wszystkich zawodach i na wszystkich polach pracy. Przywilej mężczyzny już runął. Już dziś mamy tysiące kobiet lekarzy, aptekarzy, profesorów, adwokatów, sędziów, inspektorów fabrycznych itd., itd. U nas nie wszystkie te placówki wprawdzie kobieta już zdobyła,

¹²korona — historyczna waluta Austro-Węgier. [przypis edytorski]

¹³mularz (daw.) — murarz. [przypis edytorski]

no ale kobieta z Honolulu¹⁴ np. jeszcze zapewne i tego nie posiada.

Dla zdobycia wykształcenia potrzebne są szkoły.

Zobaczymy pokrótce, jak się ta sprawa przedstawia. Dziewczynka kończy szkołę elementarną, pragnie się uczyć dalej. Dla chłopców istnieją oprócz szkół wydziałowych¹⁵ jeszcze gimnazja. Dla dziewcząt nie ma ani jednego. Rząd bowiem austriacki do dziś dnia stoi na stanowisku, że kobiecie średnie wykształcenie jest zbędne i że każdy grosz na ten cel wydany jest zbytkiem. Toteż jest rząd pod tym względem niesłuchanie konsekwentny i na cele średniego wykształcenia kobiet nie łoży w Austrii ani jednego halerza¹⁶. Szkoły wydziałowej przecież za szkołą średnią nikt uważać nie może, tak samo

¹⁴*Honolulu* — główne miasto archipelagu Hawajów, które w latach 1898—1959 były terytorium zależnym Stanów Zjednoczonych (ob. są jednym ze stanów tego państwa). [przypis edytorski]

¹⁵*szkoła wydziałowa* — w dawnych krajach Cesarstwa Austrii: trzyletnia szkoła przygotowująca uczniów do zawodu niewymagającego ukończenia szkoły średniej. [przypis edytorski]

¹⁶*halerz* — drobna moneta używana na terenie Austro-Węgier. [przypis edytorski]

jak nie można za szkołę średnią uważać liceów żeńskich, dobrych skądinąd szkół, może nawet lepszych pod względem planów od dotychczasowych gimnazjów, jednak bezwartościowych o tyle, że nie dają po skończeniu kobiecie żadnych uprawnień do dalszych studiów. Abiturientki licealne mogą być tylko nadzwyczajnymi słuchaczkami, wobec tego np. medycyna tym samym jest dla kobiety niedostępna.

Zupełnie tak samo stoi sprawa średniego wykształcenia w całej Polsce. Ani w Królestwie, ani w Poznańskim rządowych szkół średnich dających kobietom prawa wstępu do szkół wyższych nie ma dotychczas. Natomiast w Finlandii, Norwegii, Szwecji a także Szwajcarii, Holandii, a częściowo nawet w Niemczech kwestia ta już jest rozwiązana. Istnieją tam gimnazja zupełnie równorzędne żeńskie oraz istnieją gimnazja koedukacyjne, gdzie się kształcą chłopcy razem z dziewczętami. I właściwie ten ostatni sposób jest najwłaściwszym rozwiązaniem kwestii. Koedukacja, czyli wspólne wychowanie przerywane być nie powinno. Skoro

istnieje koedukacja w rodzinie, skoro istnieje w elementarnej szkole, a potem w szkole wyższej, nierozumne jest jej przerywanie w wieku od lat 10 do 18. Robi się to chyba naumyślnie dlatego, żeby różnice seksualne podkreślić i uwagę młodzieży w tym kierunku skierować. Potem dziwimy się i rozpaczamy wszyscy z powodu moralnego zepsucia młodzieży.

Jest to ta sama perfidia, o której wspominałam, gdy mówiłam o fizycznym wychowaniu kobiety. Płcie rozdziela się umyślnie, otacza się kwestie seksualne pewną tajemniczością, by potem osobniki płci odmiennej odpowiednio zaciekawione i podrażnione wzajemnie na siebie wypuścić. Otóż *umiejętnie i systematycznie* przeprowadzona zasada koedukacji rozwiązałaby jednym zamachem i kwestię średnich szkół dla dziewcząt i dopomogła do uzdrowotnienia stosunków seksualnych wśród młodzieży.

W Galicji dzięki staraniom prywatnym powstało kilka gimnazjów żeńskich. Ale tam uczennice muszą opłacać chesne stosunkowo wyso-

kie, bo aż 200 koron rocznie wynoszące. Zresztą przecież w sześciu szkołach nie mogą się pomieścić wszystkie dziewczęta, które się uczyć pragną. Toteż kwestia średniego wykształcenia jest dotąd u nas kwestią otwartą. Petycja wysłana przez stowarzyszenia kobiece przed pięciu laty jest do dziś dnia aktualna i powinna by zostać ponowiona.

*

Przechodzimy do wykształcenia wyższego. Wszyscy jeszcze pamiętamy chwile zaciętej walki, jaką stoczyć musiały kobiety z ludźmi, którym przecież tytułu inteligentów odmówić chyba nie można. Mam na myśli profesorów uniwersytetów, członków senatów akademickich. Klasyczne powiedzenia „prędzej mi włosy na dłoni wyrosną, niżli na studia kobiecie pozwolę”, albo też idylliczne artykuły „o słowikach znoszących żer do gniazdka samiczkom” pisane na dowód, że kobiecie z zasady żadna praca i żadne studia nie są potrzebne, już dziś należą do historii. Kobiety, nie bacząc na niezadowo-

lenie wszystkich tych panów, prawo kształcenia zdobyły.

Ale jeszcze nie zdobyły wszystkiego. Studia prawne dotychczas w Austrii dla kobiety zamknięte. A czyż mam tłumaczyć, że i w tej dziedzinie kobieta bardzo pożyteczna być może? Zrozumiano już powszechnie, że lekarzami szkolnymi dla szkół żeńskich, ginekologami, lekarzami chorób kobiecych *snadniej*¹⁷ kobiecie być należy niżli mężczyźnie — tak samo przyjdą z czasem przeciwnicy studiów prawnych kobiety do zrozumienia, że w różnych sporach małżeńskich, w sprawach opieki nad dziećmi, w sądach dla małoletnich, dużo łatwiej orientować się i wyrokować będzie kobiecie niżli obrońcy albo sędziemu mężczyźnie. Zresztą, jeśli postawimy kwestię zasadniczo, to wszelkie dowodzenia są zbędne. Jeśli są kobiety, które chcą studiować prawo, to zabraniać im tych studiów nie wolno. Nawiasowo wspomnę, że nawet w Rosji już są kobiety prawniczki (przed rokiem w Mo-

¹⁷*snadnie* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

skwie otrzymała tytuł prawnika Polka p. J. Podgórska¹⁸).

W Austrii w roku bieżącym studiuje prawo kobiet 42, lecz tylko jako hospitantki¹⁹. Starania o otwarcie wydziału prawnego są w toku. Tak samo powinny być otwarte dla kobiet politechniki, a przez to zawody budowniczych i inżynierów.

Jeżeli Zofia Kowalewska²⁰ mogła być profesorem matematyki, dlaczego broni się kobiecie praktycznego zastosowania wiedzy matematycznej?

W końcu poruszyć tu należy humorystyczny wprost paragraf ustawy, według którego mężczyzna obcy poddany może być rzeczywistym słuchaczem wszechnic²¹ austriackich, a kobie-

¹⁸*Jurkiewicz, Janina Anna*, z domu *Podgórska* (1880–1961) — pierwsza polska adwokatka, córka notariusza; w 1908 jako pierwsza w Imperium Rosyjskim przyjęta w poczet pomocników adwokatów przysięgłych. [przypis edytorski]

¹⁹*hospitantka* (daw.) — kobieta uczęszczająca na wykłady i in. zajęcia jako wolny słuchacz, gość. [przypis edytorski]

²⁰*Kowalewska, Sofja Wasiljewna* (1850–1891) — rosyjska matematyczka zajmująca się funkcjami analitycznymi, równaniami różniczkowymi i mechaniką; pierwsza Europejka z doktoratem w dziedzinie matematyki (1874), pierwsza na stanowisku profesora (1889); była także autorką kilku powieści. [przypis edytorski]

²¹*wszechnica* (daw.) — uczelnia, uniwersytet. [przypis edytorski]

ta obca poddana prawa tego nie posiada. Władze austriackie widocznie specjalnie się obawiają kobiet Królestwa i Poznańskiego. Czyżby tak groźne dla państwa być miały? Dlaczego nie boi się ich Anglia, Francja, Szwajcaria? Zdarzają się wypadki następujące. Mieszka w Krakowie rodzina, która po r. 1863 z Królestwa wyemigrowała. Poddaństwa nie przyjęli. Chowają dzieci jednak. Chłopcy po zdaniu matury idą na uniwersytet bez przeszkód, dziewczęta z taką samą austriacką maturą w ręku na uniwersytet dostać się nie mogą z przyczyny braku austriackiego poddaństwa. Czyż to nie humorystyczne?

Ale przejdźmy do innych mniej „zbytkowych”, jak chce rząd austriacki, a za nim i pewna część społeczeństwa, studiów kobiecych. Podam parę cyfr²² dotyczących seminariów żeńskich, czyli szkół co do odpowiedniości których dla kobiet nie ma w Galicji dwóch zdań. Zobaczmy jakie tam panują stosunki.

²²*cyfra* (daw.) — liczba, wielkość liczbowa; dziś popr.: pojedynczy znak pisarski służący do zapisywania liczb. [przypis edytorski]

Oto mamy w Galicji 11 seminariów męskich, a tylko 3 seminaria żeńskie. Według cyfr Rady Szkolnej Krajowej w r. 1907 rozdano 234 000 koron na stypendia dla chłopców, a tylko 32 000 dla dziewcząt, uczęszczających do seminariów. Prócz tego uzyskano od rządu na te stypendia 65 000 koron dla chłopców, a dla dziewcząt ani grosza.

Jeszcze jaskrawiej przedstawia się te cyfry, gdy powiem, że z pomocą 11 szkół męskich i owych 234 000 koron otrzymuje kraj tylko 5276 sił nauczycielskich męskich (cyfra z r. 1907), zaś owe 3 szkoły żeńskie i owe skromne 32 000 koron dały aż 6027 nauczycielek. Widocznie kobietom nauka i posady były koniecznie potrzebne, skoro własnym trudem i energią potrzebne wykształcenie zdobyły. Ale czy tak być powinno?

Z jakiej racji uprzywilejowywanie chłopaka, a krzywdzenie dziewczyny? Dlaczego dziewczyna ma się kłopotać, męczyć, prywatne szkoły opłacać, pracą pozaszkolną zapłatę tę zdobywać, a chłopiec ma mieć szkołę za darmo i jesz-

cze stypendium na utrzymanie? Podkreślam te rzeczy umyślnie, by zilustrować krzywdę, jaka się dzieje kobiecie dzisiejszej na polu według mnie najbardziej dla niej ważnym, bo na polu jej wykształcenia.

Jeśli byśmy tak samo zechcieli bardziej szczegółowo rozpatrzyć inne strony kwestii kobiecej, przekonalibyśmy się, że wszędzie jest kobieta upośledzona, w prawach ograniczona.

Walka o to uprawnienie kobiety jest zadaniem różnych lig, związków i komitetów równouprawnienia. W tym miejscu zahaczamy z konieczności o pewien zabawny na pozór, ale dla kobiet jednak bardzo smutny moment.

Trzydziesty paragraf ustawy o stowarzyszeniach zabrania kobietom w Austrii należenia do stowarzyszeń o charakterze politycznym. Paragraf ten, jak już to zaznaczyłam uprzednio, uznaje kobietę za niedojrzałą i bezwłasnowolną na równi z małoletnimi, pijakami, marnotrawcami, wariatami itp. Rezultatem tego jest zupełna niemożność organizowania się kobiet, jeśli chodzi o zdobycie praw politycznych. Nie-

dawno zawiązany Związek Równouprawnienia Kobiet w Krakowie wyraźnie ma w jednym z paragrafów statutu uczynione zastrzeżenie: „działalność polityczna wykluczona”. Pozostaje zagadka istotnie do rozwiązania trudna. W jaki sposób ma kobieta zdobyć prawa polityczne, jeśli prawnie walczyć o zdobycie tych praw nie może? Jeśliby ów Związek Równouprawnienia chciał rozpocząć agitację o prawa wyborcze dla kobiet, natychmiast by go rozwiązano. Cóż tedy kobietom pozostaje? Ano chyba droga nielegalnej walki. Wobec tego nie wolno nikomu ani się naśmiewać z angielskich sufrażetek, ani się gorszyć ich postępowaniem, bo wobec przepisów dzisiejszego *prawa* redagowanego i bronionego przez mężczyznę kobiecie inna droga prócz nieprawnej nie pozostaje!

I rzecz dziwna. W najbliższym sąsiedztwie leżące kraje, Rosja i Niemcy, owego przedpoptowego paragrafu już nie posiadają. Tylko u nas w Austrii przepis ten do dziś dnia obowiązuje.

Tak samo niewzruszona jest Austria w swym uporze, jeśli idzie o inne prawa obywatelskie kobiety. Do płacenia podatków kobieta jest dorosła, do odpowiedzialności przed sądem za postęпки swoje również, do zajmowania posad urzędniczek, nauczycielek, lekarek itp. także, do pracy wyczerpującej w rzemiośle lub fabryce również, ale nie dorosła do tego, by sama o swoim losie mogła decydować.

Kobieta fińska²³ może to uczynić, kobieta norweska²⁴ również (o Amerykankach i Australijkach nie mówię, są to bowiem zamor-

²³*Kobieta fińska może to uczynić* — utworzone po wojnie rosyjsko-szwedzkiej Wielkie Księstwo Finlandii było autonomiczną prowincją Imperium Rosyjskiego, w której rosyjskiego monarchę reprezentował generał-gubernator jako namiestnik. W 1906 w Wielkim Księstwie Finlandii dokonano zmian ustrojowych, m.in. wprowadzono w pełni demokratyczny parlament (Eduskunta). 1 czerwca 1906 obywatelki otrzymały zarówno czynne, jak i bierne prawa wyborcze, tj. mogły być wybierane do nowo utworzonego parlamentu. Pełną niepodległość Finlandia uzyskała w roku 1917. [przypis edytorski]

²⁴*kobieta norweska [również ma prawa wyborcze]* — w Norwegii kobiety z klasy średniej (te, które osiągnęły odpowiednią kwotę dochodu same lub wspólnie z mężem) uzyskały prawo do głosowania w wyborach lokalnych w 1901; w 1907 kobiety uzyskały podobnie ograniczone prawa wyborcze w wyborach parlamentarnych; w 1910 wprowadzono powszechne prawo wyborcze w wyborach lokalnych, zaś w 1913, trzy lata po wydaniu tekstu K. Bujwidowej, powszechne prawo wyborcze dla wszystkich obywateli w wyborach wszystkich szczebli. [przypis edytorski]

skie ptaki), ale austriacka kobieta nie może, no i kwita! Dlaczego? Chyba się nie znajdzie taki, kto by logicznie mógł na to odpowiedzieć? Uparliśmy się i koniec — mogą jedynie odpowiedzieć mężczyźni, którzy dotąd nielogiczność i upór cechami określającymi „babskie” rozumowanie nazywali.

Proszę bo odpowiedzieć na to proste pytanie. Co to jest *naród*? Sądzę, że mężczyźni i kobiety. Co oznacza wyraz „powszechny”, np. głosowanie powszechne? Zdawałoby się, że przy powszechnym głosowaniu głosować mają wszyscy pełnoletni mieszkańcy danego kraju.

Tymczasem pod słowem losy „narodu” pojmują obecnie losy męskiej jego połowy, tak samo pod słowem głosowanie powszechne rozumieją uczestnictwo w głosowaniu wszystkich mężczyzn. Ci wszyscy, co tak rozumują, są zatem albo nielogiczni, albo nieszczerzy! Ale o to mniejsza!

Jest faktem, że kobieta w Austrii jest całkowicie pozbawiona praw obywatelskich. Nie wolno jej, jak już powiedziałam, do żadnych

stowarzyszeń politycznych należeć, nie wolno się dla walki o prawa polityczne stowarzyszać. Nie wolno jej o własnym losie decydować, ani w tworzeniu ustaw o jej własnym losie rozstrzygających uczestniczyć. Ani radcą miejskim, ani posłem sejmowym lub parlamentarnym, ani wójtem, ani burmistrzem, ani ministrem kobieta zostać nie może. Domyślałam się, że nawet wśród obecnych tu na sali słuchaczy niejednemu powyższe żądania kobiecie jeszcze dziś, już jeśli nie zabawne, to chociaż dziwne się wydają. Dlaczego jednakże, bardzo bym rada²⁵ wiedzieć. Kobieta — matka, nauczycielka, profesorka uniwersytetu — czyż nie może równie dobrze jak mężczyzna zostać ministrem oświaty? Czyż nie większe ma nawet po temu uprawnienie? Toć²⁶ matka wychowuje nawet tego mężczyznę, któremu się później wydaje, że jest jedynie mądry i jedynie w sprawach wychowawczych doświadczony.

²⁵*rada bym wiedzieć* (daw.) — chciałabym wiedzieć. [przypis edytorski]

²⁶*toć* (daw.) — przecież. [przypis edytorski]

A inne podrzędniejsze, mniej odpowiedzialne urzędy i stanowiska? Dlaczego sprawami szkolnymi, szpitalnymi, dobroczynnymi, sprawami dostarczenia mieszkańcom wody, żywności, oświetlenia, uprzątnięcia ulic danego miasta nie może się zająć kobieta? Czyż tego wszystkiego nie robi w domu? Czyż nie ma pod tym względem nawet więcej praktycznego wyrobienia? A czyż teoretyczna strona tych wszystkich kwestii jest taka zawiła? Skoro przeciętny szynkarz²⁷ lub rzeźnik może zostać i często zostaje radcą miejskim i zarówno z teoretyczną, jak i praktyczną stroną zarządu miejskiego poradzić sobie potrafi, tak samo z pewnością przeciętnie inteligentna kobieta potrafi sumiennie spełnić te obowiązki. A lepiej będzie o tyle, że przy decydowaniu o sprawach osobiście kobiet dotyczących, czyli inaczej przy decydowaniu o losach połowy ludności, zaważą głosy kompetentne i jedynie do tego powołane. Dotąd za kobietę decydował mężczyzna i o jej losach roz-

²⁷szynkarz (daw.) — właściciel karczmy lub podrzędnej restauracji sprzedającej alkohol. [przypis edytorski]

strzygał. To było anomalią i to się zmienić musi.

Jaką drogą prawa te kobieta zdobędzie — nie przesądzam i o to nie idzie. Zaznaczam jednak, że nadanie praw politycznych kobietom nawet w konserwatywnej Austrii jest kwestią niedługiego czasu. Jest to konieczną zresztą konsekwencją obudzenia się kobiety i jej wkroczenia na nowe pola działalności. Wraz z większym wykształceniem kobiety i z większą jej odpowiedzialnością musiało przyjść jako proste następstwo konieczne zażądanie przez nią praw. Kobieta-lekarz ma prawo pisać receptę, czyli decydować o życiu pacjenta, ale ta sama kobieta-lekarz nie może być prawnym świadkiem śmierci człowieka. W razie jakiegoś nagłego wypadku na ulicy przechodzący przypadkowo analfabeta, byle mężczyzna, za świadka służyć może, ale nigdy kobieta, chociażby była profesorem uniwersytetu.

Temu podobne śmieszne sprzeczności same wołają o zmianę, zmienione być muszą i będą. To samo zupełnie dotyczy wszystkich praw

obywatelskich kobiety. Odmiennosc płci już dziś przestała być argumentem. Każdy obywatel danego państwa przynoszący temu państwu pożytek w zamian musi mieć pewne prawa. Skoro pożytecznej działalności kobiety nikt już dziś zaprzeczyć nie może, tym samym i praw jej odmawiać nie wolno. Uobywatelenie zatem kobiet, powtarzam, jest tedy tylko kwestią czasu.

Powiedziałam na wstępie, że apatia spotykana u szerszego ogółu kobiet dla kwestii kobiecej może krótkowzrocznemu badaczowi nasunąć wniosek, że kwestia sama jest zbyteczna albo też może przedwczesna. Sądzę, że uporałam się z obydwoma zarzutami. Skoro kobiecie praw nie dostaje²⁸ i skoro nadania jej tych praw odmawiają, musi kobieta o nie walczyć, skoro zaś już *dziś* istnieją kobiety, które brak tych praw odczuwają, tym samym *dziś* prawa te nadane im być powinny. Odkładanie nadania tych praw do chwili, aż *wszystkie* kobiety do praw dorosną, byłoby śmiesznością. Czyż bowiem już dzisiaj ogół mężczyzn dorósł do praw,

²⁸nie dostaje (daw.) — brakuje. [przypis edytorski]

które posiada? Gdyby tak było w istocie, nie mielibyśmy przede wszystkim całej kwestii kobiecej i nie potrzebowalibyśmy tak zajadle o nią walczyć.

Ciemnym pozostać musi ten, komu się oświecać nie pozwalają, dojrzałszym się nie stanie nikt, kogo sztucznie w rozwoju będą hamowali, z praw korzystać nie nauczą się osobniki spod praw tych wyjęte. Kobieta niedoroślą do praw będzie dopóty, dopóki z praw tych korzystać nie zacznie. I chociażby nawet pozornie w linii rozwojowej ludzkości drobne odchylenie wsteczne przez uprawnienie kobiety nastąpić miało (tak jak np. zaprowadzenie powszechnego głosowania dało zacofany chrześcijańsko-socjalny parlament w Austrii), to szybko odchylenie to będzie przewyciężone przez wprowadzenie w szeregi walczących o lepsze jutro całych zastępów dotąd biernych utajonych sił kobiecych.

Jednakże ta bierność, i apatia szerszego ogółu kobiet w odniesieniu do kwestii kobiecej musi mieć jakieś głębsze przyczyny. Postarajmy się

o ich odszukanie. Poważną część tych przyczyn objąć można ogólną nazwą wewnętrznego niewolnictwa kobiety. Kobieta dzisiejsza nie jest sobą, nie czuje się jednostką samą przez się i samą dla siebie. Jest ona żebrem Adamowym, jest sługą-niewolnicą mężczyzny, jest jego dopełnieniem, podporą, pociechą, osłodą, ozdobą, lalką-zabawką, jest jego wzorem, przykładem, ideałem, marzeniem, jego aniołem lub jego szatanem, jego zbawieniem lub przekleństwem, słowem *wszystkim*, ale w odniesieniu do mężczyzny.

„Kobieta sama z siebie jest *niczym*”, oto synteza kobiety, jaką nam daje na początku XX wieku Wyspiański w *Wyzwoleniu*. I przyznać trzeba, że ma do pewnego stopnia rację. Przeciętą kobietą, aczkolwiek faktycznie nie jest „niczym”, za „nic” uważać się pozwala, a co jeszcze gorsza, ma się za nic sama. Wiekowa niewola zabiła w kobiecie wiarę w siebie, wiarę we własną niezależność osobniczą. Sugestionowano kobiecie jej dodatkową rolę na ziemi. „Żle

jest człowiekowi-mężczyźnie być na świecie samemu”²⁹ i oto stworzył Pan Bóg z żebra Adamowego kobietę, aby człowiekowi-mężczyźnie lepiej na świecie było. Od tej prastarej legendy rozpoczynają się dzieje niewolnictwa kobiety, i to niewolnictwa najcięższego, bo wewnętrznego.

Kobieta w tę swoją dodatkową rolę uwierzyła i zatraciła siebie. Owa emancypantka z powieści Prusa, ściągająca buty powracającemu ze spaceru mężowi, stojącemu i moralnie, i umysłowo dużo od niej niżej, oto typ kobiety, która sama sobie celem być nie umie, która ze spojrzeniem wiernego psa patrzy mężczyźnie w oczy, by wyczytać każdą jego myśl, odgadnąć każde życzenie, chociażby te myśli i te życzenia jej osobistą poniewierkę miały na widoku. I takie typy spotykamy w życiu co kroku. Nie chroni przed tym niewolnictwem nawet wyższe wykształcenie kobiety. Jakże często

²⁹*Źle jest człowiekowi-mężczyźnie być na świecie samemu* — słowa z biblijnej *Księgi Rodzaju* (Rdz 2, 18), którymi Bóg po stworzeniu mężczyzny w rajskim ogrodzie Eden tłumaczy stworzenie kobiety. [przypis edytorski]

widzieć można dyplomowane doktorki stojące w stosunku do pana stworzenia z zachwytem zupełnie takim samym, jak analfabetki Kasie lub Agaty wobec błyszczących guzików kapra-la lub gefrajtra³⁰. Mężczyzna przez swą płęć, przez swą siłę i brutalność na ogół imponuje kobiecie. W miłości dla niego nie umie odnaleźć przeciętna kobieta nic oprócz niewolnictwa dla siebie. A to upodlenie podnosi ona nawet do godności cnoty. Żona poświęca się dla męża, dziewczyna dla kochanka, matka dla syna, zapominając, że ciężko grzeszą przeciw sobie samym przez zabicie człowieczeństwa w sobie przez to samounicestwienie. Żona Ibsenowskiego³¹ Branda to najwyższy typ takiej kobiety, typ jednakże bezwarunkowo ujemny. Kobiecie siebie zatracać nie wolno. Zupełnie tak samo zresztą nie wolno mężczyźnie zatracać się dla kobiety. Miłość identyfikująca się z niewol-

³⁰*gefrajter* — starszy szeregowy w wojsku niemieckim lub austriackim. [przypis edytorski]

³¹*Ibsen, Henryk* (1828–1906) — dramaturg norweski, początkowo tworzący utwory oparte na motywach historycznych, legendach i sagach skandynawskich, później podjął tematykę społeczno-obyczajową w duchu realizmu i naturalizmu (*Nora czyli dom lalki* 1879, *Dzika kaczka* 1884, *Brand* 1865). [przypis edytorski]

nictwem nie jest prawdziwą miłością. W miłości wolni iść obok siebie mogą mężczyzna i kobieta. Nie zapominajmy, że jednako potrzebny jest mężczyzna kobiecie jak kobieta mężczyźnie. O żadnych poświęceniach, zaparciach się, oddaniach nie może tu być mowy. Dwoje ludzi darzy się wzajemnie miłością i wzajemnie jej dla siebie pożąda. Tylko w takich warunkach miłość nie jest upodleniem. Kobieta poświęcająca się dla mężczyzny, zapierająca się siebie, zatracająca swoje ja, hańbi zarówno siebie, jak mężczyznę. Boć nie może być przecie za człowieka uważany mężczyzna, który z takiej ofiary całopalenia korzysta, który to samouni-cestwienie kobiety dla swoich mniej lub więcej egoistycznych celów wyzyskuje.

Mężczyzna, dla którego kobieta poświęciła swój skarb najdroższy, bo siebie samą, został tym samym sponiewierany, zepchnięty do roli zwykłego zwierzęcia. Za pomocą siły fizycznej zagarnął mężczyzna kobietę w niewolę; dzięki zdobytym tą siłą przywilejom rozwinął swe władze umysłowe, które w dalszym ciągu wy-

korzystał, by dokładniej zgłębić kobietę. Odebrał kobiecie wiarę w siebie, zabił w niej ją samą. Kobieta, która na to zabicie swego człowieczeństwa pozwoliła, jest w tym winna bezwarunkowo, lecz okoliczność, że tej ztratoty dokonała przez mężczyznę i dla mężczyzny (bez którego przecież obejść się nie mogła), sprawiła, że i mężczyzna, który z tego upodlenia kobiety skorzystał, upodlił się i zhańbił nie mniej od kobiety. Spodlił się i zhańbił nawet więcej, bo miał w ręku siłę, podczas gdy kobieta uległa przemocy wobec konieczności. Dla mężczyzny zaś zniewolenie kobiety było tylko kwestią wygody. Po co wkładać w szukanie miłości pracę i energię, kiedy przemocą, gdy się ma silne pięści, zdobyć to można łatwiej? I tak oto stanął mąż jako pan i władca, a naprzeciw niewiast-niewolnica. Od tej pory zaczęło się urabianie kobiety przez mężczyznę. Im mniej człowieka było w kobiecie, tym większą cenę dawał za nią mężczyzna.

„Kobiecość”, czyli „płeć” kobiety zrobił mężczyzna jedyną jej wartością. I kobieta udosko-

nalila w sobie samicę, zatraciwszy prawie całkowicie na jej korzyść swoje człowieczeństwo. Kobieta Wschodu, namaszczająca wonnymi olejkami swe ciało i kultywująca swoje wdzięki z całym nabożeństwem oraz upragnieniem zadowolenia i nasycenia nimi mężczyzny, a także elegantka paryska, trzęsąca modą i zmieniająca ją kapryśnie gwoli³² ustawicznego podrażniania zmysłów mężczyzny — oto godny tegoż mężczyzny wytwór! Taką chciał mieć mężczyzna kobietę i taką się też stała w znacznej większości wypadków. Lecz teraz nagle przychodzą Weiningery³³ i niebacznici na to, że *dzisiejsza kobieta to dzieło ich własne*, ciskają na kobietę wyrok potępienia. „Kobieta jest tylko samicą, podczas gdy mężczyzna jest także i samcem”. I poniewierają i gardzą kobietą. Ale Weiningery, aczkolwiek krótkowzroczni, ludźmi jednak nazwani być mogą. „Mężczyzna ko-

³²*gwoli* (daw.) — dla, w celu. [przypis edytorski]

³³*Weininger, Otto* (1880–1903) — austriacki filozof, autor mizoginicznej rozprawy *Płeć i charakter* (*Geschlecht und Charakter*). Kilka miesięcy po publikacji swojej książki popełnił samobójstwo. Zarówno książka, jak i postać Weininger'a zyskały ogromną popularność w epoce. [przypis edytorski]

rzystający z kobiety-samicy, żądający od niej rozkoszy lub dziecka, kła własne człowieczeństwo” — powiada Otto Weininger na innym miejscu swej popularnej książki *Geschlecht und Charakter*. Człowiek ten pragnął kobiety-człowieka, lecz zasugestionowawszy sobie fałszywe założenie, że człowiekiem jest jedynie mężczyzna, a kobieta jest tylko wcieleniem szatana, w istnienie kobiety-człowieka nie wierzył. Że zaś na władanie sobą był zbyt słaby, stąd rozstrój nerwowy na tle seksualnym i w rezultacie samobójstwo. Ale śmierć Weiningerera nie była bezowocna. Dla nowego pokolenia mężczyzn zdanie Weiningerera: jedynie tylko równy z równym, człowiek z człowiekiem współżyć powinien, stało się zasadą; dzisiejszy człowiek-mężczyzna korzystać z samicy w kobiecie nie będzie, bo własną hańbę, własne zbydlęcenie w tym ujrzeć musi. A i kobieta, której Weininger bezwzględnie cisnął przed oczy całą ohydę jej samiczego upodlenia, z książki jego wiele korzyści wynieść może. Dzięki Weiningerowi

oczyści się z pewnością stosunek wzajemny obu płci do siebie.

Z cytowanym powyżej zdaniem Weininger: „mężczyzna żądający od kobiety-samicy rozkoszy lub dziecka kała własne człowieczeństwo” wiąże się ściśle druga bardzo ważna dla kobiety kwestia jej macierzyństwa.

„Macierzyństwo jest celem kobiety, macierzyństwo jest jej przeznaczeniem”. Zdanie to słyszymy codziennie, a powtarzają je najwięksi wrogowie wyzwolenia kobiety, zarówno jak jego zwolennicy. Ja bym jednakże powiedziała: pseudozwolennicy. Boć jedynym celem kobiety jest życie, tak samo jak życie jest celem mężczyzny. Życie zaś to cała suma różnych momentów i przejawów, między którymi życie płciowe oraz związane z nim macierzyństwo tworzy tylko jedno ogniwo. I tak jak nigdy nie będziemy twierdzili, że celem życia mężczyzny jest zapłodnienie kobiety, albo też ojcostwo i nie będziemy mężczyzn specjalnie na mężów i ojców wychowywali, tak samo ograniczenie życia ko-

biety tylko do wypełnienia funkcji płciowych i rozrodczych musi być za niesłuszne uznane.

Przeznaczanie wyłączone kobiety „na matkę” i ubieranie tej roli w „zaszczyty”, „wzniosłości” i „święte posłannictwa” wszystko to jest rezultatem niewolnictwa kobiety. Kobieta dotychczas nie myślała sama nad sobą i z celu swego żywota nie zdawała sobie sprawy. Mężczyzna natomiast krąg życia nakreślił sobie szerokim promieniem. Do zaspokojenia jednego ze swoich instynktów życiowych przeznaczył całego równego sobie człowieka-kobietę. I zrobił z niej narzędzie rozkoszy płciowej dla siebie, a w następstwie narzędzie rozrodcze gwoźli przedłużenia gatunku! I kazał kobiecie zamknąć oczy na wszystkie inne strony życia (które ją tak samo nęciły jak i mężczyznę), i powiedział jej uroczyście: „Świętym posłannictwem twoim jest macierzyństwo”. Kobieta, zasugestionowana i mocą warunków zmuszona, uwierzyła w to swoje „przeznaczenie”, a ze „świętego posłannictwa” zrobiła sobie zaszczyt. I któż

by zliczył te hymny, te pienia pochwalne, które na cześć macierzyństwa kobiety wygłoszono. Na tym polu prześcigały się kobiety i mężczyźni. Ellen Key³⁴ w dziełach swoich, które swojego czasu tak zaimponowały filistrom płci obu, podniosła macierzyństwo kobiety do apoteozy. Wyspiański, który kobietę samą z siebie za „nic” uważa, tylko w jednym wypadku korzy się przed tym „niczym”, gdy je w roli matki-rodzicielki widzi. Nawet Ibsen nie ustrzegł się bałwochwalczego zachwyty dla typu poświęcającej się matki.

Ale nie chciałabym zostać źle zrozumiana. Kobieta, która się *świadomie* instynktowi macierzyńskiemu poddaje, dobrze czyni. Ale nie wolno kobiecie w zadowoleniu instynktu macierzyńskiego widzieć jedyne go celu życia, nie wolno jej zatracać *siebie* dla dziecka. Pełnią życia żyć winna kobieta. Nie „niczym”, ale zu-

³⁴Key, Ellen (1849–1926) — szwedzka działaczka społeczna, pedagog i publicystka; zwolenniczka utrzymania różnic między płciami, przeciwniczka pozadomowej pracy kobiet, znana przede wszystkim jako autorka książki *Stulecie dziecka* (1900), w której przedstawiła projekt wychowania i edukacji oparty uznaniu prawa dziecka do swobodnego rozwoju, bez kar cielesnych, indoktrynacji militarystycznej i religijnej. [przypis edytorski]

pełnym człowiekiem ma być rodzicielka przyszłych pokoleń. Inaczej schodzi do roli automatu — maszyny do rodzenia i hodowania dzieci.

Macierzyństwo jest jednym z najpiękniejszych i najważniejszych momentów życiowych. Ale właśnie w imię tej ważności kobieta matką zostać może tylko o tyle, o ile do tego w skłania ją jej *uświadomiona wola*. Ani żadne „przeznaczeniowe klątwy”, ani żadne „najświętsze posłannictwa” nie mogą tu odgrywać roli. Ślepe, nieświadome poddanie się instynktowi jest dla kobiety poniżeniem, a zwłaszcza jej bierne, bezmyślne uleganie owemu pseudoprzeznaczeniu.

Toteż nie aniołem, nie dziewicą, nie żoną, nie matką winna być kobieta, ale przede wszystkim człowiekiem i to człowiekiem zupełnym. Powinna zdać sobie sprawę z tego, że *sama sobie jest celem*. I *sobą* przede wszystkim *być winna*. Powinna żyć dla siebie, nie zaś dla mężczyzny lub dziecka. Powinna mieć własne

cele, własne pragnienia, dążenia i ideały, a nie być tylko reflektorem, zwierciadłem mężczyzny.

Uwierzyć w siebie samą powinna kobieta i zdać sobie ze swej wartości oraz mocy sprawę. Każdy, kto chce dziś walczyć o wyzwolenie kobiety, powinien budzić w kobiecie wiarę w jej samoistną, niezależną wartość.

Na mężczyznę wobec kobiecego ruchu wyzwoleniowego ciąży bardzo poważny obowiązek. Ponieważ przez szereg wieków dzięki bezpośredniemu wpływowi i oddziaływaniu mężczyzn kobieta wiarę w siebie utraciła, obecnie powinien mężczyzna w odzyskaniu tej wiary w siebie kobiecie dopomóc. Nie tłumić, nie gasić, nie ośmieszać wyzwoleniowych porywów kobiety, ale całą siłę, energię i doświadczenie życiowe powinien ofiarować kobiecie mężczyzna jako pomoc w walce o odnalezienie jej ztraconego *ja*. Z pisarzy naszych najdalej w tym kierunku zaszedł Jan Lemański³⁵. Począwszy

³⁵*Lemański, Jan* (1866–1933) — młodopolski poeta, bajkopisarz i satyryk okresu Młodej Polski, jeden z redaktorów czasopisma literacko-artystycznego „Chik-

od *Ofiary królowy* w każdej jego rzeczy widnieje zrozumienie i odczucie wyzwalającej się kobiety. W swojej *Wyzwolence* wyraźnie nawet formułuje tę kwestię: „Kobieto, sama siebie stwórz”.

Gdy ogół mężczyzn sprawę stosunku swego do kobiet zrozumie, wówczas samo przez się zniknie dotychczasowe upośledzenie, jak i uprzywilejowanie (nb.³⁶ obłudne i pozorne) kobiety. Ale o tym będzie mowa w odczycie następnym. Na razie podkreślę tylko, że z chwilą uznania odrębności kobiecej i jej samoistności jako jednostki ludzkiej nastąpić musi jako prosta konsekwencja całkowite jej uprawnienie we wszystkich tych dziedzinach, w których jej praw dziś nie dostaje. Samo formalne równouprawnienie kobiety już to przez nadanie jej praw politycznych, już to przez ekonomiczne uniezależnienie nie rozwiąże kwestii kobiecej ani pokrzywdzenia kobiety nie zniesie.

mera”; autor m.in. poematu *Wyzwolenka* (1905) oraz powieści fantastycznej *Ofiara królowy* (1906). [przypis edytorski]

³⁶nb. — skrót od łac. *nota bene*: warto zauważyć. [przypis edytorski]

Przez odnalezienie siebie i uwierzenie w siebie oraz wyodrębnienie i usamoistnienie prowadzi jedynie droga do prawdziwego wyzwolenia dla kobiety.

II

Rozpatrując przyczyny kwestii kobiecej oraz stosunkowo małego zainteresowania tą kwestią wśród szerszego ogółu społeczeństwa, a nawet kobiet samych, dotknęłam tzw. wewnętrznego niewolnictwa kobiety.

Przeciętna kobieta dzisiejsza nie żyła dotąd życiem samodzielnym, nie czuła się sama przez się jednostką. Powiedziałam: „przez odnalezienie siebie i uwierzenie w siebie przez wyodrębnienie i usamoistnienie prowadzi jedynie droga do prawdziwego wyzwolenia kobiety”. Obecnie postaram się wykazać, że ani formalne, zewnętrzne uprawnienie kobiety, ani nawet wewnętrzne odrodzenie samej kobiety jeszcze kwestii kobiecej nie rozwiąże.

Cały dotychczasowy ruch kobiecy z wyjątkiem może paru lat ostatnich zajmował się wyłącznie zewnętrzną, inaczej powiedziawszy formalną stroną życia kobiety. Ten kierunek ruchu kobiecego, ta jego ograniczoność sprawiały właśnie, że szerszy ogół kobiet odnosił się do niego z niechęcią. Instynktownie kobieta odczuwała, że ani przez otwarcie uniwersyteckich podwoi, ani gmachów sejmowych i parlamentarnych, ani nawet przez zdobycie najwyższych dobrze płatnych stanowisk czy urzędów — w jej życiu osobistym zmieni się niewiele. Wprawdzie nie ulega wątpliwości, że przy zmianie zewnętrznych warunków życia zmienia się do pewnego stopnia i treść życia samego, zmiana ta jest jednak zawsze tylko powierzchowna, o ile jest następstwem tylko zewnętrznego przymusu.

Dzisiejszy fabrykant lub przemysłowiec będzie tylko wtedy popierał ustawy o ubezpieczeniu robotników lub skróceniu dnia roboczego, jeśli w tym będzie widział swój bezpośredni interes. Zrobi to także wprawdzie i pod przymu-

sem prawa, ale przy pierwszej okazji o zmianę tego prawa się postara, jeśli ono z jego interesem będzie stało w sprzeczności.

Kobieta dzisiejsza orientuje się bardzo dobrze, że wszelkie prawa zdobyte przez nią są na mężczyźnie — *wymuszone*.

Mężczyzna bowiem dzisiejszy w uprawnieniu kobiety nie widzi swego bezpośredniego interesu. Dając kobiecie prawa — kłamie. Wstydzi się jeno³⁷ na początku XX wieku przyznać się otwarcie, że praw tych nie chce, że one wszelkim jego egoistycznym interesom stają na zawadzie. Zwłaszcza wstydzą się tego wszyscy ci mężczyźni, którzy się do tzw. postępowców zaliczyć pragną. Rozebrany z osłonek programowo-politycznych męski osobnik, nawet do najradykałniejszych partii należący, jest często w nagiej treści swej istoty zażartym przeciwnikiem prawdziwego wyzwolenia kobiety. Tym się np. tłumaczy dwulicowa polityka w odniesieniu do praw politycznych dla kobiet uprawiana przez różnych „szczerych” demokratów i postępow-

³⁷jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

ców rozmaitych narodowości. Pomimo że programy danych stronnictw głoszą hasła politycznego równouprawnienia obu płci, zawsze w decydującej chwili sprawa ta bywa usunięta, ominięta lub odroczone. Jedna z publicystek rosyjskich³⁸, omawiając tę kwestię powiada, „że nie weszła ona jeszcze w ciało i w krew nawet socjalnej demokracji”. To „niewejście w krew” jest właśnie ową najistotniejszą przyczyną, dla której kwestia kobieca jest dotychczas tak daleka do załatwienia.

I kwestia ta „nie weszła w krew” zarówno mężczyzny, jak i kobiety samej. Gdyby bowiem weszła ona istotnie w ciało i w krew kobiety, tym samym musiałby mężczyzna w jej załatwieniu zobaczyć swój własny interes. A wówczas kwestia musiałaby zostać załatwiona.

Jak należy to „wejście w krew” rozumieć? Dlaczego w wyzwoleniu kobiety dzisiejszej mężczyzna nie widzi swego bezpośredniego interesu? Dlaczego nawet wśród poważnej więk-

³⁸Jedna z publicystek rosyjskich, omawiając tę kwestię... — Kołfontaj [Aleksandra Michajłowna], *Obrazowanie*, 1907, „Dwa prądy”. [przypis autorski]

szości kobiet dzisiejszych kwestia własnego ich wyzwolenia nie budzi należytego zainteresowania?

Jakem już powiedziała uprzednio, dla wielkiej liczby nawet bardzo postępowych ludzi równość i wolność kobiety jest pojęciem nowym, a co gorsza narzuconym z zewnątrz. Świeżo słyszałam zapytanie z ust słuchaczki uniwersytetu: „Dlaczego ci wszyscy koledzy są wobec nas, koleżanek, tacy eleganccy, dlaczego nie odnoszą się do nas po prostu po koleżeńsku, po ludzku, ale z jakąś średniowieczną kurtuazją, grając wobec nas ustawicznie rolę *cavaliero servante*³⁹, by natychmiast zmienić maskę, jeśli naprzeciw stanie kolega-mężczyzna?”.

I odwrotnie, słyszałam od słuchaczów-mężczyzn narzekania, że koleżanki są na uniwersytecie zawadą, bo wyflirtowują sobie u asystentów różne ulgi, pierwszeństwa, pomoce, których by dany asystent słuchaczowi-mężczyźnie

³⁹*cavaliero servante*, dziś popr. *cavalier servente* (wł.) — dosł: kawaler usługujący, mężczyzna asystujący damie i otaczający ją stałą uwagą i troską. [przypis edytorski]

pożałował. Ten jeden przykład wystarczyć może za dowód, że przeciętny mężczyzna nawet inteligentny i wykształcony nie widzi w koleżance-słuchaczce równego sobie studiującego człowieka, lecz przede wszystkim kobietę. Że jednak do kłamanego stosunku wobec kobiety przywykł, więc się na szczerłość i prostotę zdobyć nie potrafi. Tak samo i kobieta nie może zapomnieć używania swej, dotąd tak niezawodnej broni: grania na zmysłach mężczyzny dla zdobycia sobie swobody istnienia, a chociażby nawet tylko (ubliżającego jej przecie) przywi-
leju.

U pewnej, może nawet dość dużej liczby profesorów, asystentów, słuchaczy na dnie odszukać by można z pewnością myśl utajoną: „Widzimy was oto w pracowniach, na ławach uniwersyteckich jako studiujące niewiasty, daleko jednakże chętniej widzieć byśmy was chcieli w sali balowej, buduarze⁴⁰ lub komnacie małżeńskiej”. Że u wielu słuchaczek z pewnością analogiczne myśli istnieją, dowodzą modne fry-

⁴⁰*buduar* — kobiecy pokój przeznaczony do odpoczynku. [przypis edytorski]

zury, metrowe kapelusze, bluzki z rękawkami po łokcie spotykane tak często w salach wykładowych.

Należy sięgnąć głębiej i zedrzyć z tego faktu jeszcze jedną osłonkę. „Według przepisów ustawy jesteś równą mnie koleżanką, ale ta równość tylko na ławie uniwersyteckiej mnie obowiązuje; wiem bowiem dobrze, że jeśli zawiążę z Tobą stosunek miłosny w jakiegokolwiek bądź formie, panem Twoim się stanę i zniewoloną Cię ujrzę”. Czyż nie tak myśli dziś jeszcze stosunkowo duża liczba męskiej młodzieży, nawet inteligentnej? A młodzież żeńska? Czyż tak bardzo rozminę się z prawdą, jeżeli powiem, że nawet wśród studentek wynaleźć by się dały jednostki, które by z gustem zamieniły skalpel sekcyjny na berło domowo-gospodarskie, o ile by współnika do założenia owego domu udało im się znaleźć? A w owym współzałożycielu domowego ogniska jakże chętnie uznałyby Pana i z jaką rozkoszą słodką niewolę znosiły?

Szczerze i otwarcie żadna strona się do tego nie przyzna. Są to myśli i uczucia zazwyczaj

bardzo głęboko i bardzo starannie ukrywane. Maskuje się je zazwyczaj najrozmaitszymi pozorami. I kłamią jednako strony obie.

Mężczyzna dzisiejszy zarzuca kobiecie słabość fizyczną, niższość umysłową, a według najnowszej mody nawet nieodpowiedzialność moralną i wyciąga stąd konsekwencje w formie tworzenia najrozmaitszych ograniczeń prawnych kobiety. Tymczasem w istocie całego tego sztucznego aparatu używa jedynie w celu zamaskowania swojego najtajniejszego pragnienia: utrzymania jak najdłużej kobiety w roli powolnej, biernej, uległej, kornie ubóstwiającej go samiczki. Jest mu z tym przecie wygodnie i tego właśnie według jego dzisiejszych poglądów wymaga jego interes.

A kobieta dzisiejsza, zarzucająca mężczyźnie brutalność, obłudę, niesprawiedliwość, udająca zgnębioną i pokrzywdzoną, w gruncie rzeczy jest z owej niewoli, na którą sarka⁴¹ zadowolona, pokrzywdzenia nie odczuwa zupeł-

⁴¹sarkać — wyrażać głośno niezadowolenie z czegoś, narzekać. [przypis edytorski]

nie, a w atmosferze owego fałszu nawet dobrze się czuje. Ospalność, lenistwo, nieodpowiedzialność, zepchnięcie ciężaru życia na barki mężczyzny — to dla wielkiej liczby kobiet ideał wygodnego życia. Czyż dla takich kobiet równouprawnienie może przedstawić jakikolwiek interes?

I czyż można się dziwić, że z drugiej strony dla ludzi głębiej patrzących, dzisiejsza walka o równouprawnienie kobiety o to formalne, zewnętrzne jej równouprawnienie w sensie nadania jej praw politycznych lub też dopuszczenia jej do adwokatury czy też sądownictwa wydaje się walką niewiodącą do celu?

Ludzie ci zdają sobie sprawę, że droga wiodąca do wyzwolenia kobiety prowadzi jedynie przez *odrodzenie* wewnętrzne zarówno *kobiety*, *jak i mężczyzny*, przez zmianę ich wzajemnego do siebie stosunku i to stosunku podstawowego, określającego się przez miłość.

I dlatego miała rację pisarka p. Rygier-Nałkowska⁴², gdy na Zjeździe Kobiet odbytym w Warszawie w r. 1907 wystąpiła z zarzutem, że cały ten Zjazd był bez treści, że nie sięgnął istoty rzeczy, że nie dotarł źródła, pomimo że, jak wiemy, Zjazd ten dał bardzo wyczerpujące sprawozdanie z przebiegu walki kobiet o równouprawnienie na wszystkich polach, na których kobieta dotąd była upośledzona. Miała p. Nałkowska rację zupełną w tym, że żądała wniknięcia w sprawy miłości, stworzenia nowych norm etycznych rządzących ludźmi, nakreślenia nowego ideału erotycznego. Czy i o ile udało się p. Nałkowskiej powiedzieć w tej sprawie cośkolwiek nowego, o tym powiemy później, na razie podkreślam tylko słuszność jej żądania: rewizji norm etycznych obowiązujących ludzkość dzisiejszą.

⁴²Zofia Nałkowska, primo voto Rygier (1884–1954) — polska pisarka, publicystka i dramatopisarka; autorka m.in. powieści *Kobiety* (1906), jej dalszego ciągu pt. *Księżę* (1907) oraz powieści *Rówieśnice* (1909); obecnie znana przede wszystkim z powieści *Granica* (1935) oraz cyklu opowiadań *Medaliony* (1946). [przypis edytorski]

Tego samego żądał p. Benedykt Hertz w swoich artykułach drukowanych w „Społeczeństwie” (Warszawa 1907) i zatytułowanych *Wulkan przyszłości*. Powiada on mianowicie, że „budząca się obywatelka zażądać musi rewizji wszelkich instytucji społecznych, całego dotychczasowego dorobku kulturalnego, mającego na względzie potrzeby tylko jednej połowy ludzkości. I sięgnąć ona musi do podstaw ustroju — do rodziny”.

Próby tego sięgania spotykamy od pewnego czasu w literaturze i publicystyce. Zabierają tu głos pisarki tzw. najmłodsze, z panią Rygier-Nałkowską na czele: Marion⁴³, Theresita⁴⁴, Łuskina⁴⁵, Zawistowska⁴⁶, Ostrowska⁴⁷,

⁴³Marion (pseud.), właśc. *Cecylia Glücksman* (1882–1932) — polska poetka i pisarka; autorka m.n. powieści *Życie* (1907?). [przypis edytorski]

⁴⁴Theresita (pseud.), właśc. *Maria Krzymuska-Iwanowska* (1878–1923) — polska pisarka okresu Młodej Polski; autorka m.in. tomu nowel *Stygmat* (1906) i powieści *U źródeł* (1913). [przypis edytorski]

⁴⁵Łuskina, *Ewa* (1879–1942) — polska poetka, nowelistka, powieściopisarka. [przypis edytorski]

⁴⁶Zawistowska, *Kazimiera* (1870–1902) — polska poetka okresu Młodej Polski, tłumaczka. [przypis edytorski]

⁴⁷Ostrowska, *Bronisława* (1881–1928) — poetka polska okresu Młodej Polski, tłumaczka poezji francuskiej oraz pisarka książek dla dzieci. [przypis edytorski]

Savitri⁴⁸ i inne, oraz publicyści i publicystki jak Stanisław Brzozowski, Benedykt Hertz, St. Poraj, dr. Miklaszewski, Maria Turzyma, Iza Moszczeńska itd. Szczegółowy przegląd całej tej literatury dała w ostatnich dwóch numerach „Steru” z r. 1908 p. Kazimiera Ostachiewiczowa w artykułach zatytułowanych *Z zagadnień etyki obyczajowej*.

Zasadniczą treścią wszystkich wzmiankowanych utworów i artykułów jest rozpatrzenie erotycznej strony dzisiejszego stosunku kobiety do mężczyzny. Mógłby ktoś powiedzieć: cała beletrystyka dotychczasowa wszystkich narodów po wszystkie czasy zajmowała się dziejami miłości. Zupełna prawda. Jednakże między tymi dawnymi a nowymi poglądami na miłość występuje zasadnicza różnica.

Kobieta nowa, wychowana w porównaniu z pokoleniami dawnymi we względnej wolności, sięgnąć musiała z natury rzeczy po wolność najistotniejszą, tj. po wolność rozporządzania

⁴⁸Savitri (pseud.), właśc. *Anna Zaborska* (1882–1942) — polska poetka, powieściopisarka i dramatopisarka. [przypis edytorski]

swoją osobą. Miłość według dotychczasowego pojęcia, podająca kobietę w moc i władzę męczyzny, skazująca ją na różne wyrzeczenia się i samozaparcia w imię przeróżnych zbankrutowanych już dzisiaj ideałów — nie mogła zadowolić kobiety dzisiejszego pokolenia. Kłamstwo, obłuda, oszustwo jako bezpośrednie następstwa dotychczasowego stanu rzeczy nową kobietę wstrętem przejmować poczęły. Zapra gnęła szczerości w stosunkach. I widzimy oto całe szeregi kobiet niezadowolonych, nieszczęśliwych, w poszukiwaniu nowych form miłości przegrywających nawet życie samo. Tak się mniej więcej przedstawiają bohaterki autorek „najmłodszych”: *Życia Marion*, *Kobiet*, *Księcia* lub *Rówieśnic* Nałkowskiej. I typy te wzięte są istotnie z życia. Zrywająca więzy kobieta musiała potargać przede wszystkim najmocniej krępujące ją okowy, jakie jej dotychczasowe formy miłości narzucały. Pierwszym odruchem mimowolnym, i zupełnie zresztą zrozumiałym po zrzuceniu przez wieki krępujących ją więzów, było nurzanie się w swobodzie, używanie wol-

ności za wszelką cenę, używanie do syta, do przesytu. Tym się tłumaczy zaznaczony przez jedną z petersburskich studentek na ostatnim zjeździe warszawskiego Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich fakt, że znaczna liczba młodzieży żeńskiej ze sfer zarówno robotniczych, jako też i studenckich apoteozuje⁴⁹ tzw. wolną miłość i pędzi przed siebie na oślep, nie zastanawiając się w szale używania ani nad oceną swego postępowania, ani nad żadną odpowiedzialnością, czy to jednostkową, czy społeczną.

Że w tej grze namiętnej, stawiającej życie na jedną kartę znajduje chętnych partnerów-mężczyzn, czyż temu dziwić się można? I czy całemu temu zjawisku w ogóle można się dziwić?

Każdy ucisk, każda niewola wywołuje zazwyczaj reakcję. Mężczyzna żył dotąd w mniej lub więcej jawnej poligamii. Wprawdzie przepisy Kościoła i prawo nakazywały mu w stosun-

⁴⁹ *apoteoza* (z gr.) — ubóstwienie; przedstawienie idei, wydarzeń a. postaci jako godnych uwielbienia i czci, wyidealizowanie. [przypis edytorski]

ku z kobietą formę monogamiczną, ale umiał sobie z tymi przepisami jakoś poradzić. Na poligamię⁵⁰ pozwalał mu po cichu obyczaj, pozwalała mu kobieta, a co najważniejsze on sam siebie rozgrzeszał, usprawiedliwiał. Pomagali mu w tym skwapliwie przyrodnicy-lekarze, socjologowie najdziwaczniejszego pokroju. U zwierząt nie ma monogamii, tylko u wyjątków, pouczała pierwsi; wstrzemięźliwość szkodliwie na zdrowiu odbić się może, przestrzegali drudzy, w obecnym kapitalistycznym ustroju społecznym prostytutka jest złem koniecznym, przekonywali trzeci.

Kobieta natomiast, pomimo istnienia poliandrii⁵¹ u zwierząt, pomimo owego „szkodliwego” wpływu wstrzemięźliwości, płciowej dla zdrowia i pomimo ustroju kapitalistycznego, według wymagań dotychczasowej moralności musiała być czysta przed ślubem, a wierna mę-

⁵⁰*poligamia* (z gr.) — związek małżeński z wieloma osobami w tym samym czasie; tu w potocznym znaczeniu, zawężona do: związek mężczyzny z dwiema lub więcej kobietami (*poligynia*). [przypis edytorski]

⁵¹*poliandria* (z gr.) — wielomęstwo, małżeństwo jednej kobiety z więcej niż jednym mężczyzną jednocześnie. [przypis edytorski]

żowi po ślubie. Tak postanowił mężczyzna, który pragnął czystości rasy i chciał nie mieć wątpliwości co do swego ojcostwa. Kobieta zasugerowana, zresztą siłą warunków zmuszona, owemu obyczajowemu prawu się poddała. Że się niesłychanie często spod owego prawa wyłamywała, wiedział o tym dobrze mężczyzna i postanowił temu zapobiec przez ustawę o dzieciach nieślubnych, o wiarołomstwie żony, wreszcie przez wyjęcie spod praw prostytutki.

Czy i na ile przepisy te się przydały? Jest faktem, że na ogół kobieta dotychczasowa wiodła żywot od mężczyzny czystszy. Czy jednak w swej istocie czystszy od niego była? Sądzę, że nie. Przychodzi mi tu na myśl jedna z nowelek Louisa. Rzecz dzieje się we Francji. Ksiądz, ulubiony przez damy spowiednik, dowodzi w towarzystwie, że w istotne popęlanie wielkiej ilości grzechów na tle erotycznym a komunikowanych mu przez penitentki⁵² — nie wierzy. Twierdzi natomiast, że ko-

⁵²penitentka — kobieta spowiadająca się. [przypis edytorski]

bieta, zbyt tchórzliwa wskutek nacisku opinii publicznej, by się aż do czynu grzesznego posunąć, tak jest jednak przez owe zakazane dla niej formy miłości nęcona, że choć w wyobraźni musi one grzechy popełniać, by odczuć całą sensację bodaj urojonych przeżyć. Jest w tym dużo psychologicznej prawdy. Wielka ilość kobiet mijającej doby jeśli nie grzeszyła życiem, to grzeszyła bodaj wyobraźnią; dzisiejsza kobieta przełomowa, ponieważ te dawne „grzechy” przestała już za „grzech” uważać, z łakomstwem nowicjuszki i całkiem otwarcie rzuciła się na zakazane dla niej dotychczas owoce.

Ta gwałtowna reakcja oraz owe szczerze wypowiedzenia się pisarek najmłodszych dowodzą, że skrępowany w kobiecie pęd ku zadowoleniu instynktu płciowego przez to skrępowanie nie tylko nie zaniknął, ale nawet nie osłabł. Wypaczył się tylko.

I nic tu nie pomogą statystyki dra Mikłaszewskiego i innych zajmujących się tą kwestią publicystów, dowodzących, że kobieta w stosunku z mężczyzną tylko dziecka pragnie. Ko-

bieta zdrowa, normalna, oddająca się mężczyźnie tylko dla zadowolenia instynktu macierzyńskiego w rzeczywistości nie istnieje. Jest to wytwór fantazji męskiej, następstwo naiwności mężczyzny, który kłamstwa świadomie lub nieświadomie przez kobietę popełniane za prawdę przyjmował. A jeśli czasami wypadki podobne zdarzały się istotnie, były one następstwem nie-normalnych stosunków.

Kobieta dotychczasowa nie miała prawa wyboru w miłości, wychodziła za mąż zbyt młodo, dla zabezpieczenia losu, za narzuconego sobie albo pierwszego z brzegu mężczyznę, który w następstwie wstrętny się dla niej stawał. W owym dziecku, o którym wspominają, szukała zapomnienia, usprawiedliwienia dla siebie samej za to, że wstrętnego sobie mężczyzny odepchnąć nie potrafiła, że się na starganie przepisów prawnych i przesądów obyczajowych zdobyć nie ośmieliła. Owo dziecko musiało jej zastąpić i głód miłości i przewyciężyć wstręt do narzuconego jej przez prawo i obyczaj stosunku z nienawistnym, a w najlepszym

razie obojętnym mężczyzną. Owo dziecko musiało jej wypełnić życie, skupić na sobie wszystkie jej wzruszenia, stworzyć surogat⁵³ szczęścia. Nie wątpię, że istnieje bardzo dużo kobiet, które, niezdolne do samoanalizy, wierzą istotnie w to, co mówią, i widzą w dziecku nie surogat, ale szczęście samo. Apoteozowanie macierzyństwa i wynoszenie matki na piedestał w każdym przypadku — do takiego nieorientowania się w swoich uczuciach z pewnością dużo się przyczyniło. Tak czy owak, owo twierdzenie, że kobieta w stosunku z mężczyzną dziecka wyłącznie szuka, tylko na nieścislej lub na nieszczerej obserwacji zostało zbudowane. Życie przeczy temu zresztą na każdym kroku. Owe dziesiątki tysięcy mordowanych dzieci nieślubnych głośny kłam takiemu twierdzeniu zadają, tak samo jak zresztą tak dzisiaj pospolite zdrady małżeńskie tych żon, które na niemożność posiadania dzieci narzekać nie mają potrzeby. Przeczy temu wreszcie jawna propaganda (bez

⁵³*surogat* (z łac.) — namiastka, coś zastępczego. [przypis edytorski]

protestu ze strony kobiet) środków zapobiegających poczęciu.

Mężczyzna, pozwalający sam sobie na najrozmaitsze, najbardziej wyrafinowane postacie rozpusty, równocześnie wytworzył sobie jednakże względnie wysoki ideał erotyczny. Cóż z tego jednakże, kiedy ideał ten zrobił obowiązującym tylko dla kobiety. I w rezultacie musiało przyjść do tego, na co patrzymy dzisiaj. Kobieta przełomowa ze wstrętem odrzuca narzucone sobie pęta i tej formy czystości, w której ją przymusowo utrzymywano, wcale za ideał uznać nie chce, sięga natomiast łakomie po to wszystko, co dla niej dotąd jako grzech określone było, apoteozuje użycie za wszelką cenę i — rozpustę, chociażby kosztem życia. W swoim dążeniu do równouprawnienia, do wolności, zapatrzyła się na dotychczasowe drogi mężczyzny i w bezmyślnym naśladownictwie ślepo w jego ślady wstępuje. Owe młode dziewczęta oddające się w pierwszym popędzie szafu towarzyszowi pracy lub koledze z uczelni, by po wytrzeźwieniu odczuć cały nie-

smak i próżnię w tej właśnie sferze uczuć, których zaspokojenia pragnęły — są to nieszczęśliwe ofiary reakcji na dotychczasowy fałsz w stosunkach miłosnych, na wyrafinowaną, wprost okrutną przewrotność mężczyzny, który kosztem niewoli kobiety zdobył sobie swobodę używania.

Żal serdeczny budzić muszą te biedne, nieświadome, niezdolne do myślenia, żyjące tylko odruchami istoty. Natura z potężnym instynktem zachowania gatunku pcha je w objęcia mężczyzny. Kościół, rodzina, opinia częstuje morałami, które dla nich wszelką wartość utraciły, a przez to żadnego wpływu wywrzeć już nie mogą. Mózg nie przywykł do samodzielnego myślenia, wola niewyćwiczona, nerwy poszarpane, gdzież hamulec, który by je w chwili decydującej zatrzymał, do zdania sobie sprawy z celów i zadań życia przyprowadził?

Zwłaszcza w obecnej dobie porewolucyjnej⁵⁴ w Rosji choroba ta (bo chorobą ten stan

⁵⁴w obecnej dobie porewolucyjnej w Rosji — mowa o rewolucji rosyjskiej 1905 roku, serii wystąpień robotniczych w Rosji i w Królestwie Polskim skierowanych

rzeczy nazwać trzeba) szerzy się w sposób przerażający. Pod wpływem książki Arcybaszewa⁵⁵ zatytułowanej *Sanin* pozawiały się tzw. *Saninskije kruzki*⁵⁶ i różne ligi miłości, gdzie młodzież płci obojga eksperymentowała ową pseudonową formę stosunków miłosnych.

Stanisław Brzozowski, który na wzmiankowany wyżej artykuł Benedykta Hertza dał skądinąd dobrą i piękną odpowiedź, postawił jednak kwestię teoretycznie, dając swej odpowiedzi ironiczny tytuł *Nieistniejący wulkan*⁵⁷. Życie przekonało go, że wulkan istnieje, że nawet bliższy był wybuchu, niż się spodziewano. Upadek rewolucji, rozwianie we mgle wszelkich nadziei, pogruchotanie brutalną pięścią prze-

przeciwko absolutyzmowi carskiemu oraz uciskowi przemysłowców. W wyniku rewolucji Mikołaj II powołał pierwszy parlament rosyjski (Dumę Państwową), zezwolił na działanie partii politycznych i stowarzyszeń, przyznał autonomię Wielkiemu Księstwu Finlandii. [przypis edytorski]

⁵⁵*Arcybaszew, Michaił Piotrowicz* (1878–1927) — rosyjski pisarz, dramaturg i publicysta; zasłynął zwłaszcza jako autor powieści *Sanin* (1907), której zarzucano promowanie aspołeczności, amoralnego hedonizmu i rozpasania. [przypis edytorski]

⁵⁶*Saninskije kruzki* (ros.) — kółka Saninowskie. [przypis edytorski]

⁵⁷*Nieistniejący wulkan* — pełny tytuł artykułu Stanisława Brzozowskiego, zamieszczonego w „Przeglądzie Społecznym” (nr 17 z 1907), to: *Nieistniejący wulkan i bardzo istniejąca kwestia*. [przypis edytorski]

mocy tak już bliskich zrealizowania (jak się zdawało powszechnie) ideałów — wszystko to przyczyniło się ogromnie do wybuchu wśród nagle wykolejonej młodzieży nerwowego rozstroju, na którego tle podrażnienia seksualne znalazły grunt niesłychanie podatny. Kobieta, która razem z mężczyzną szła na szubienicę, która razem z nim cierpiała nędzę, głód i prześladowania — niewolnicą jego już się czuć nie mogła. Sięgnęła po wolność w miłości, po wolność, niestety, w dotychczasowym męskim rozumieniu. Nie zdobyła się na nowy ideał erotyczny, ale poszła szlakami przez męską połowę ludzkości niesłychanie dokładnie utartymi. I w swoim naśladownictwie, a może w pragnieniu nasycenia uczucia zemsty dochodzi często do barbarzyńskiej bezwzględności. „Ciotka moja przez mężczyznę dostała obłąkania — może sobie z mego powodu jeden lub drugi mężczyzna odebrać życie”. Albo inaczej: „Patrzałam ze wstrętem, jak matka moja z wylękłymi oczami skamłającego o łaskę psa zapatrywała się w szyderczą i cyniczną twarz ojca — niechże męż-

czynna, który mnie zapragnie, choć przez chwilę podobnymi oczami na mnie patrzeć będzie zmuszony”.

I musi mężczyzna dzisiejszy ujrzeć w kobiecie jak w najdokładniejszym zwierciadle obraz swój własny — żeby do swojej dotychczasowej moralności mógł nabrać wstrętu. Musi na własnej skórze odczuć i odcierpieć wszystkie męczarnie, które z jego powodu wycierpiała kobieta, iżby zrozumieć, że wszystko to, co on jej pod nazwą „miłości” ofiarował, było tej miłości parodią. A kobieta? Sądzę, że prędko odczuje ona nasycenie, a nawet przesyt i związany z nim niesmak. A gdy to nastąpi, przyjdzie czas na refleksję, na przekształcenie męskiego, że się tak wyrażę, poglądu na miłość na pogląd nowy, godniejszy człowieka.

Czy to nastąpi i kiedy? Czyż na to można dać należyłą odpowiedź? Znajdą się pesymiści, którzy powiedzą: skoro mężczyzna nie doszedł do przesytu przez tyle wieków i tylko coraz to bardziej wyrafinowane formy rozpusty dla siebie wynajdywał, skądże gwarancja, że i kobie-

ta, raz rozpętana, tymi samymi szlakami nie pójdzie i czy ludzkość przez zatracenie jedynej ostoji, jaką jakoby tworzyła rodzina na czystości i wierności kobiety ufundowana, nie podoła szybkimi krokami do zagłady? Jest rzeczą prawdopodobną, że po wszystkie czasy pomiędzy ludźmi istnieć będą osobniki, może nawet grupy całe, może nawet poważne mniejszości, które w etycznym rozwoju w stosunku do ludzi dzisiejszych nie tylko nie będą stać na szczeblu wyższym, ale może nawet dojdą do zwyrodnienia moralnego, o jakim my dziś nie mamy wyobrażenia. Nie ulega jednakże wątpliwości, że przeciętny typ człowieka coraz to bardziej będzie się doskonalić. Wszakże już dzisiaj niepomysłalną jest scena (nie tak znowu od naszych czasów odległa) rozgrzewania zmarzniętych na polowaniu nóg pana przez włożenie ich w trzewia chłopca pańszczyźnianego. Jestem pewna, że nie przeminie nawet kilka pokoleń, a dzisiejszy otwarty handel dziewczętami również do niepomysłalnych⁵⁸ rzeczy zaliczać się będzie.

⁵⁸*niepomysłalny* — dziś popr.: nie do pomyslenia. [przypis edytorski]

Sądzę, że nie będę daleka od prawdy, gdy powiem, że już nawet dzisiaj w sferze uczuć erotycznych człowiek przekroczył ową przelomową linię. Już dziś coraz częściej spotykamy mężczyzn, którzy wyrzekają się miłości jedynie dlatego, że sobie ideał erotyczny w sposób niemożliwy do zrealizowania nakreślili. Wszak Weininger roztrzaskuje sobie mózg dlatego, że z erotyczną stroną życia poradzić sobie nie może. Nietzsche⁵⁹ wypowiada znamienne: „Nie spotkałem dotąd kobiety, z którą bym dziecko mieć pragnął”⁶⁰, gdyż wszystkie kobiety według określenia z ustępu o starej i młodej kobiecie wymagają, by „mężczyzna przychodził do nich z biczem”⁶¹. Dzisiejszy człowiek-mężczyzna nie za-

⁵⁹*Nietzsche, Friedrich* (1844–1900) — niemiecki filozof i filolog klasyczny, jeden z najbardziej wpływowych myślicieli końca XIX i początku XX w.; dokonał radykalnej krytyki chrześcijaństwa i ufundowanej na nim kultury zachodniej; koncentrował się na afirmacji życia i postulował powrót do wartości kultury starożytnej; głosił śmierć Boga (tj. powszechny zanik poczucia obcowania z sacrum), pochwałę woli mocy i nadczłowieka oraz wieczny powrót, hasła często rozumiane opacznie jako nihilistyczne. [przypis edytorski]

⁶⁰*Nie spotkałem dotąd kobiety, z którą bym dziecko mieć pragnął* — F. Nietzsche, *Tako rzecze Zaratustra*, Część III, *Siedem pieczęci*, I. [przypis edytorski]

⁶¹*by mężczyzna przychodził do nich z biczem* — parafraza słów z: F. Nietzsche, *Tako rzecze Zaratustra*, *Mowy Zaratustry: O starej i młodej kobiecie*. [przypis edytorski]

dowoli się już bierną, nieświadomą niewolnicą, a ów znany okrzyk Krasieńskiego w usta kobiety włożony: „duszę miałam, duszę mam, a wyście mi ciało tylko przyznali” coraz mniej zastosowania znajdować będzie. Świadomy, wolny mężczyzna łączyć się będzie z świadomą wolną kobietą, by znowu według słów Nietzschego „ponad siebie budując, doskonalszemu od siebie człowiekowi dać początek”⁶². Drogą ewolucji myślowej doszedł już mężczyzna do przekonania, że łatwa „zdobycz” na kobiecie ubliża jemu samemu, że korzystanie z życia zdobytego w ten czy ów sposób osobnika jest z dzisiejszym moralnym rozwojem ogólnym w niezgodzie. Już dzisiaj sama myśl o sprzedawaniu w niewolę jeńców, o urządzeniu sobie wygod życia kosztem zatury innych ludzkich istnień, jest dla ludzi obdarzonych pewną kulturą moralną rzeczą niemożliwą. Toć nawet ekonomiczna zależność jednych ludzi od drugich

⁶²ponad siebie budując, doskonalszemu od siebie człowiekowi dać początek — parafraza kilkudzianowego fragmentu z: F. Nietzsche, *Tako rzecze Zaratustra, Mowy Zaratustry: O dziecku i o małżeństwie*. [przypis edytorski]

jest hasłem do przewrotów społecznych — cóż mówić o niewoli osobistej człowieka. Tę zasadniczą kwestię musi szerszy ogół mężczyzn zrozumieć — a gdy to się stanie, z tą chwilą dopiero runie podstawa do wszelakich ograniczeń kobiety.

Człowiek jako jednostka społeczna dążył zawsze do zbliżenia się, do mniej lub więcej ścisłego zetknięcia się z innymi ludźmi. I dlatego tworzył sobie otoczenie, środowisko, dobierając sobie osobniki zbliżonego typu. Bliskość wzajemna ludzi warunkowała się zawsze mniej lub więcej jednakim rozwojem umysłowym, podobną inteligencją, zbliżoną formą wychowania, bliskimi przekonaniami, odpowiednim sposobem myślenia. Dlatego nie spotykamy prawie przypadków ścisłej przyjaźni, a chociażby nawet bliskiego towarzyskiego obcowania między osobnikami zasadniczo się różniącymi, jeśli nie we wszystkich względach, to choćby nawet w kilku. Często zdarzają się wypadki, że szczerych uprzednio przyjaciół poróżnić mogą przekonania polityczne, i to w sposób za-

sadniczy. Bywaliśmy chyba wszyscy świadkami zrywania węzłów rodzinnych między braćmi, między rodzicami i dziećmi, na tle nieporozumień przekonaniowych lub odmiennego rozwoju umysłowego. Zrywa się powoli kontakt duchowy, struny dźwięczą inaczej, ustawiczna dysharmonia szarpie nerwy, życie staje się nieznośne i nawet fizyczny związek krwi nic już pomóc nie może, długoletnie przywiązanie rodzinne słabnie powoli, a nawet znika zupełnie.

Czyż tak samo się dzieje, gdy idzie o stosunek mężczyzny do kobiety?

I znowu sięgnąć musimy do głębi. Powiedzą niektórzy: toć przecie i dziś dobierają się małżeństwa. Tak zwane *mezalianse*⁶³ są stosunkowo rzeczą rzadką i zawsze przez opinię są źle widziane. Przyjmijmy, że tak bywa w istocie, jeśli idzie o małżeństwo, chociaż o tym dużo można by powiedzieć. Ale poza małżeństwem? Czy owa Kasia pokojówka lub Marysia kelnerka albo rejestrowana prostytutka, z któ-

⁶³*mezalians* — małżeństwo z osobą biedniejszą lub niższego pochodzenia.
[przypis edytorski]

rej „usług” korzysta dzisiejszy lekarz, adwokat, urzędnik, akademik⁶⁴, czyż to jednostki pod jakim bądź względem tym ludziom odpowiadające? Na przyjaźń z nią żaden z nich z pewnością zgodzić by się nie chciał, boć by przecie nic z nich dla siebie nie wykrzesał, ale na stosunek miłosny — i owszem.

„Godnym wydał mi się człowiek i dojrzałym ku ziemskiej treści życia; gdym jednak żonę jego ujrzał, wydała mi się ziemia domem obłąkanych⁶⁵”. Tak mówi Nietzsche. Albo na innym miejscu: „O bodajby ziemia w posadach swych drżała, ilekroć się święty z gęsią parzy⁶⁶”.

Do takiego poglądu na miłość jeszcze nie dorósł przeciętny dzisiejszy mężczyzna, ale nie ulega wątpliwości, że coraz liczniejsze jednostki tak myśleć i czuć zaczynają. Wszystkie apo-

⁶⁴akademik (daw.) — profesor akademii, uniwersytetu. [przypis edytorski]

⁶⁵*Godnym wydał mi się człowiek i dojrzałym ku ziemskiej treści życia; gdym jednak żonę jego ujrzał, wydała mi się ziemia domem obłąkanych* — F. Nietzsche, *Tako rzecze Zaratustra, Mowy Zaratustry: O dziecku i o małżeństwie*, tłum. W. Berent. [przypis edytorski]

⁶⁶*O bodajby ziemia w posadach swych drżała, ilekroć się święty z gęsią parzy* — F. Nietzsche, *Tako rzecze Zaratustra, Mowy Zaratustry: O dziecku i o małżeństwie*, tłum. W. Berent. [przypis edytorski]

teozowania owych związków „ze zdrowymi, wiejskimi dziewczętami”, czy to w imię dostarczenia społeczeństwu zdrowych matek, a przez nie zdrowego nowego pokolenia, czy to w imię artystycznej zachcianki posiadania żony „bajecznie kolorowej”, wszystko to oparte jest na dotychczasowym męskim pojmowaniu miłości, według którego kobieta, o ile fizjologicznie odpowiada danemu mężczyźnie, już tym samym jest odpowiednim materiałem na żonę — matkę jego dzieci. Ten pogląd ostać się nie może. I odwrotnie, jak na pewnym miejscu słusznie zauważyła Nałkowska: „panowie Cyklop-Bieńkowski⁶⁷ lub Cyganiewicz⁶⁸ nie mogą być za najgodniejszych ojców naszych dzieci uważani”.

Dobór w miłości być musi. I to nie ten fizjologiczny jedynie, a dobór całkowity, zupełny. I prędzej daleko nazwać można piękną — nieposiadającą klasycznych rysów twarz męż-

⁶⁷*Franciszek Bieńkowski*, zw. *Cyklop* (ur. 1862) — sławny siłacz i zapaśnik. [przypis edytorski]

⁶⁸*Cyganiewicz, Stanisław*, zw. *Zbyszko* (1881–1967) — polski zapaśnik, uważany za najbogatszego sportowca II Rzeczypospolitej. [przypis edytorski]

czyzny, o ile ją wewnętrzne duchowe piękno opromienia, niżli ufryzowaną główkę z delikatną, różową buzią eleganckiego paniczyka, którego oczy poza bezmyślnością lub zwierzęcymi przeblyskami nic więcej wyrazić nie potrafią. I może mi ktoś tutaj powiedzieć: toć to stare jak świat komunały. Ale zapytam takiego interlokutora⁶⁹ i o szczerą, prawdziwą, a poważną odpowiedź poproszę: Czy odnośnie do kobiety tę samą starą prawdę dużo mężczyzn dzisiejszych wyznaje? Co stawiają wyżej w kobiecie? Jej dobroć, jej rozum, jej ludzką godność, czy też jej piękność czysto zewnętrzną, fizyczną? A raczej sformułowałbym pytanie odmienne: Czyż piękność fizyczna kobiety nie pokrywa im całkowicie braku wszelkich innych zalet? Czy ich w zupełności nie zastępuje?

Bohaterki owych najmłodszych autorek, wzorując się na dotychczasowym mężczyźnie, zaczynają w przedmiocie miłości szukać wyłącznie piękności fizycznej, tylko fizjologicznego odpowiednika, oddzielają całkowicie miłość od przy-

⁶⁹*interlokutor* (z łac.) — rozmówca. [przypis edytorski]

jażni, szukając w miłości jedynie zmysłowego zadowolenia. „Od mężczyzny chcę, bym była dla niego nie tylko jedyną kobietą, ale także jedynie kobietą”, powiada Hania z *Rówieśnic Nałkowskiej*. „Tamto inne wszystko (sny, tęsknota, marzenie) musi pozostać moją dziedziną własną i nieodstepną”.

Czyżby to miał być nowy ideał erotyczny? Czyżby owa najmłodsza kobieta na nic nowego zdobyć się nie umiała? O tym dopiero można prawdziwie powiedzieć: toż to stara jak świat piosenka, przecież ją mężczyzna na najrozmaitsze tonacje wyśpiewał.

Pod jednym tylko względem stoi owa najmłodsza kobieta wyżej od kobiet dawniejszych. Jest szczerą i gardzi kłamaną pruderią swych matek. Jest prócz tego stanowczo samodzielniejsza. I zarzut Nietzschego czyniony kobiecie: „Szczęście mężczyzny brzmi: ja chcę; szczęście kobiety: on chce⁷⁰” już do tej najmłodszej stosować się nie może. Już dzisiaj wyłamywać

⁷⁰*Szczęście mężczyzny brzmi: ja chcę; szczęście kobiety: on chce* — F. Nietzsche, *Tako rzecze Zaratustra, Mowy Zaratustry: O starej i młodej kobiecie*, tłum. W. Berent. [przypis edytorski]

się zaczyna dwoje świadomie pragnących siebie nawzajem osobników. Jest to już forma bezwarunkowo wyższa od tej, którąśmy widzieli dotychczas.

Owe pojedynki o kobietę, owe (proszę się nie śmiać, bo przytoczę fakt z życia niedawnego krakowskiej młodzieży) wylosowywanie przyszłej żony za pomocą węzełka na chustce, owe bohaterskie zrzeczenie na korzyść współzawodnika wobec kobiety najmłodszej jużby miejsca mieć nie mogły. „On chce” już nie jest dla kobiety czynnikiem decydującym, tak jak było nim dla babek i matek naszych. Wszystkie tzw. poświęcenia (by się potem czuć nieszczęśliwą i przed kochankami na los swój poza plecami małżonka wyzalać), wszystkie samozaparcia, a co jeszcze wstrętniejsze, owo zdobywanie kobiety i jej mniej lub więcej artystycznie odegrana komedia obrony — wszystko to powoli zanikać poczyna.

Świadomie pragnąć i świadomie wybierać powinna kobieta. Ale równolegle z tym musi przyjść inny, nowy pogląd na miłość. Kobieta, któ-

ra potrafi jedynie naśladować dotychczasowego mężczyznę, dojść może w konsekwencji do zażądania dla siebie męskich domów publicznych. Określając miłość jako grę zmysłów jedynie, oddzielając fizyczne wzruszenia erotyczne od wszelkich innych uczuć, wyzwolić i rozpętać zdoła kobieta ludzkie zwierzę do tyła⁷¹, że się to na ogólnym rozwoju człowieka ujemnie odbić musi.

I dlatego przeciwko takiemu pojmowaniu wyzwolenia miłości, jakie spotykamy u niektórych z bohaterek powieści pisarek najmłodszych, winniśmy zaprotestować w imię rozwoju ludzkości.

Dlaczego czystość nie ta konwencjonalna, ale ta istotna ma być przeciwstawieniem wolności indywidualnej, jak chcą niektórzy, a między nimi p. Nałkowska w artykule zatytułowanym *Uwagi o etycznych zadaniach ruchu kobiecego*⁷². Dlaczego „uczciwymi” mają być jakoby tylko kobiety uzależnione od mężczyzny? Co

⁷¹do tyła (daw.) — tak bardzo, do tego stopnia. [przypis edytorski]

⁷²p. Nałkowska w artykule zatytułowanym „Uwagi o etycznych zadaniach ruchu kobiecego” — „Krytyka”, listopad 1907. [przypis autorski]

ma niezależność ekonomiczną artystek, bon⁷³, szwaczek, kelnerek do tego, że się one mają jakoby „nie kwalifikować do propagandy czystości obyczajów? Sądzę, że określanie czystości jako „cechy nabytej w niewoli” i wnioskowanie, że z chwilą zdobycia niezależności kobieta „wyzbędzie się czystości jako cechy niewolnicztwa”, jest błędne, a przynajmniej nieścisle.

Ze pewna ilość kobiet z epoki przełomowej wskutek nienormalności warunków życiowych i odruchowej, naturalnej zresztą zupełnie reakcji na świeżo pokruszone niewolnicze więzy — powyższe rozumowanie p. Nałkowskiej uzasadnić może — nie wynika jeszcze z tego, żeby tak rozumować było wolno. Jakem już powiedziała, są to przejawy tylko z nienormalności warunków wynikłe. Kobieta więzy porwała, na zastanowienie się nad sobą czasu nie znalazła, pędowi życia uległa, a dotychczasowe męskie rozumowanie (z całym dobrodziejstwem inwentarza) uznała za własne. Sądzę, że chwila refleksji i zastanowienia przyjdzie niebawem,

⁷³*bona* (daw.) — opiekunka, prywatna nauczycielka. [przypis edytorski]

już choćby, jakem to pierwszej mówiła, na tle przesytu i niesmaku.

Być może, że bodziec w tym kierunku wyjdzie od mężczyzny. Być może, jakem to również już przedtem powiedziała, to odzwierciedlenie męskiej dotychczasowej moralności płciowej w kobiecie przybliży dla mężczyzny chwilę orientacji i przyspieszy jego odrodzenie. O tym wyrokować trudno. Bezwarunkowo przyjść jednak musi do stworzenia przez strony obie nowego ideału erotycznego, opartego *na czystości, wolności i prawdzie, uwarunkowanego świadomością i poczuciem odpowiedzialności.*

Podczas wzmiankowanej już wyżej polemiki na temat miłości ową czystość, którą świadomie na pierwszym miejscu postawiłam, zahaczano w sposób najrozmaitszy. P. Nałkowska, powtórzę tu raz jeszcze, wyraziła się, że „czystość kobiety jest cechą w niewoli nabytą” i dalej, że „jest uwarunkowana przez istnienie prostytucji”. I znowu powiedzieć tu muszę już nie wiem po raz który. Toż to czysto męski, dotychczasowy sposób patrzenia na rzeczy.

Przyznam się otwarcie, że tak pesymistycznie ani na kobietę, ani na mężczyznę zapatrywać się nie potrafię. Tak samo jak wierzę najmocniej, że mogą istnieć mężczyźni, dla których rozwój umysłowy oraz czystość uczuć i myśli same przez się są dostateczną obroną przed zaprzędaniem się w niewolę zmysłów i przed kupowaniem sobie uciech wątpliwej wartości, tak samo jestem silnie przekonana, że prawdziwie wolna kobieta bezwarunkowo czysta pozostanie.

Że pan Hertz Benedykt myśli po męsku, temu dziwić się nie można i dlatego wybaczyć mu należy jego twierdzenie, że „apoteozowanie tzw. czystości płciowej” jest głupstwem sprzecznym z naturą tak samo, jak i dowcipy na temat zasuszonych lecz czystych starych panien. Dlaczego jednak p. Turzyma mianem doktrynerów etycznych obdarza tych ludzi, którzy od mężczyzny czystości żądają, tego nie rozumiem zgoła. Tak samo nie mogę zrozumieć powiedzenia p. Brzozowskiego: „Kwestia czystości mężczyzn jest czysto próżniaczą kwestią” — wobec

poważnego i pod wieloma względami trafnego traktowania kwestii miłości w cytowanym powyżej artykule *Nieistniejący wulkan*. Ale porozumiejmy się przede wszystkim co do wyrazu.

Nie jest według mnie *czystą odaliska*⁷⁴, której strzeże specjalnie ku temu przeznaczony eunuch⁷⁵, ani dziewczątko przez mamusię upilnowane, tak samo jak nimi nie były żony średniowiecznych rycerzy, którzy specjalnych przyrzędów do zamykania swych żon używać musieli. Nie nazwę czystą kobiety, która uchowała swą cnotę tylko ze strachu przed opinią publiczną, ani nawet takiej, która czysta została jedynie dlatego, że mężczyzna od niej tej czystości żądał. Nie mówię tu wcale o owym dziewictwie fizycznym, o owej niepokalaności formalnej, ale o czystości istotnej w treści, nie w formie. Młodzieniec lub dziewczyna, którzy żyją w ustawicznym naprężeniu nerwów i połowę życia tracą na wyszukiwanie coraz to no-

⁷⁴*odaliska* (z tur.) — niewolnica a. nałożnica w haremie sułtana tureckiego. [przypis edytorski]

⁷⁵*eunuch* (gr. dosł.: strażnik łoża) — wykastrowany mężczyzna lub chłopiec pełniący rolę strażnika haremu. [przypis edytorski]

wych podrażnień seksualnych przez strój, miny, gesty, półsłówka, dowcipy, uśmiechy, lubowanie się w odpowiedniej literaturze lub sztuce chociażby nawet fizycznie czystymi pozostali — w istocie swej czystości nie będą. Tak samo wątpliwej wartości czystość przedstawiają ci mężczyźni, którzy się w niewinności uchowali jedynie dlatego, że się zdążyli ożenić dość wcześnie, albo też dlatego, że im ich ukochana w odpowiedniej chwili takie wymagania postawiła. Czystość ze względu na zdrowie osobiste, a choćby nawet ze względu na zdrowie przyszłego pokolenia jest również cnotą bardzo podrzędnego gatunku.

Człowiek, czy to kobieta, czy mężczyzna, sam sobie wymaganie czystości postawić musi, i to nie ze względu na jakie bądź pobudki zewnętrzne, ale jako postulat wynikający z dokładnego przemyślenia, z samowiedzy wewnętrznej oraz z należytego zdania sobie sprawy ze swego stosunku do życia i do ludzi.

Takie przewartościowanie siebie samego, uznanie siebie godnym i dostatecznie dojrzałym do

najpiękniejszego, najważniejszego i najodpowiedzialniejszego momentu życiowego będzie jedynym upoważnieniem do miłości, jedynym jej usankcjonowaniem.

Czyż się zdecyduje czysta, świadoma kobieta na ojca dziecka swego wybrać lekkomyślnie traktującego życie mężczyznę? Czyż żądanie postulatu czystości od ojca nie jest warunkiem tak samo koniecznym, jak żądanie czystości od matki narodzić się mającego człowieka? Czyż cechy ojca nie przechodzą na dziecko tak samo jak cechy jego rodzicielki?

Żądanie czystości zarówno od kobiety, jak i od mężczyzny nie jest to tedy wcale „próżniaczą kwestią”, jak się to p. Brzozowskiemu wydało. Bo czyż dzisiaj nawet ciężko pracujących mężczyzn czystymi nazwać można, tak samo czyż zastępu lekkich obyczajowo kobiet same tylko próżnujące damy dostarczają?

Twierdzenie Brzozowskiego, jakoby już dzisiaj rola kobiety w rodzinie klasy pracującej bierną nie była, jest teoretyczne i doktrynerskie. Życie zadaje temu kłam na każdym kroku. Sto-

sunek mężczyzny i kobiety w rodzinie robotniczej jest zupełnie analogicznie na władzy mężczyzny oraz uległości i bierności kobiety oparty, jak i w rodzinie inteligenta czy arystokraty. Tyle tylko, że zamiast kłamanej kurtuazji dostaje się tutaj kobiecie w udziale niczym nie maskowana brutalność. Ów chłop idący w niedzielę z butną miną do kościoła i pokornie drepająca za nim niewiasta, czyż to nie bajeczny symbol kwestii kobiecej nawet u chłopca-analfabety? „Co chłop, to chłop” mówi z rezygnacją, a nawet dumą baba wiejska, gdy się dowiaduje, że jej syn z dziewczętami wcale nieplatoniczne stosunki utrzymuje. „To one są lada jakie, ale jej syn bez winy”. Ta zaraza podwójnej moralności przeniknęła jednako wszystkie warstwy społeczne. Wyłączanie klasy pracującej to świadome, a może i nieświadome zresztą oszukiwanie siebie i innych. Trzeba bardzo powierzchownie patrzeć na życie, żeby owej pokory, bierności i uległości w kobiecie pracującej w stosunku do mężczyzny nie dojrzeć, żeby

nie zauważyć tolerowania najrozmaitszych wybryków erotycznych mężczyzny wśród wszystkich klas społecznych.

Reforma obyczajów sięgnąć tedy musi do głębi, przeniknąć wszystkie warstwy. Jeśli kogo nie stać na samodzielne stworzenie sobie własnej normy życiowej, ten musi się stosować do norm ogólnie przyjętych, ale te muszą być na nowoczesnej moralności oparte. Przekształcenie, w sensie uszlachetnienia stosunku między kobietą a mężczyzną, musi być na całej linii dokonane, a prawdziwa czystość obu płci musi być fundamentem pod zbudowanie uczucia prawdziwej miłości.

I dalej. Miłość prawdziwa musi być wolna i szczerą. Odrzuci ona ze wstrętem przymus i fałsz w jakiegokolwiek bądź formie. Poświęcanie się, samozaparcie i ich konsekwencje: oszustwo i kłamstwo, ustąpią miejsca zaufaniu, otwartości i swobodzie. Kajdany, choćby najłżejsze, ciążą mimo wszystko, więzy, choćby najśłodsze — krępują. Nie będzie człowiek niewolnikiem swych zmysłów, ale ich władcą,

rozkazodawcą. I dopiero wówczas dojrzałym do miłości się stanie.

I jeszcze jedno. Świadomy i odpowiedzialny musi być człowiek dojrzały do miłości.

Miłość to tworzenie. Tyle tak pięknych rzeczy powiedział o tym Nietzsche w rozdziale *O miłości i małżeństwie*, że czytelników do ustępu tego odsyłam. Podkreślę tu jedynie owo obwarunkowanie miłości odpowiedzialnością. Pamiętając o niej, dobrze i długo przemyśleć powinien człowiek, zanim się zdecyduje na określenie: czy dane uczucie miłością nazwane być może. Przyroda sama odpowiedzialność w miłości stworzyła. Jakżeż pięknie wyglądałaby ludzkość, gdyby zgodnie z przyrodniczym nakazem za akt prawdziwej miłości tylko świadomie twórcze wcielenia poczytywać zechciała. A jak mizernie, na odwrót, wyglądają ci poprawiacze natury, ci lekarze i socjologowie ze swymi przepisami odmiennymi dla ubogiego i bogacza, dla Francuza i Polaka, dla analfabety i inteligenta!

Budzić świadomość ludzką, hartować wolę, unaoczniać odpowiedzialność jednostki wobec życia i ludzi, rozwijać zamiłowanie prawdy i piękna, żądać zgodności uczuć i myśli z czynami — oto wszystko, co jest na tym polu do zrobienia.

Nic tutaj nie zdziała żaden przepis, żaden przymus, żadne prawo. Wewnętrznie się przeistoczyć musi ludzkość: mężczyzna i kobieta, ażeby w czystości, wolności i prawdzie nowemu życiu dać początek.

A gdy się tak ukształtuje ten najbardziej zasadniczy stosunek między mężczyzną i kobietą, czyż może być wówczas mowa o istnieniu kwestii kobiecej?

Zaliż⁷⁶ człowiek, mężczyzna czy kobieta, tęskniący do nadczłowieka, mogą czego innego prócz *wzajemnego doskonalenia* się pragnąć? Jakież wobec tego interes mieć mogą mężczyzna lub kobieta w ponizeniu lub pogwałceniu jedno drugiego?

Sądzę, żeśmy sięgnęli źródła!

⁷⁶zaliż (daw.) — czyż. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony:
<http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/bujwidowa-u-zrodel-kwestii-kobiecej/>

Tekst opracowany na podstawie: Kazimiera Bujwidowa, *U źródeł kwestji kobiecej*, Nakład redakcyi „Steru”, Warszawa 1910.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Sfinansowano ze środków Miasta Stołecznego Warszawy

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć-Gryz, Aleksandra Sekuła, Wojciech Kotwica.

Okładka na podstawie: *Phacelia tanacetifolia*, Karl Blossfeldt (1865–1932), domena publiczna

ISBN 978-83-288-6066-7

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

KAZIMIERA BUJWIDOWA *U źródeł kwestii kobiecej*
Przeznacz darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.